ŻYCIE

Cena 6 d

„Life"
Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Londyn, 1 — 8 listopada NR. 25

Arcybiskup Paryża
J. Em. Ks. Kardynał
E. C. SUHARD

List Pasterski

KOŚCIÓŁ—TO CHRYSTUS

Rozrost czy zmierzch Kościoła? (2)

Na to pytanie[1]), które dręczy tyle sumień katolickich, na ten zarzut naszych przeciwników, uznaliśmy za swój pierwszorzędny obowiązek dać odpowiedź.

Jako Ojciec i Pasterz dusz słyszymy codzień apel wzbierający ze wszech stron, a skierowany do tego miejsca na skrzyżowaniu dróg, jakim jest Paryż. Z prowincji i z zagranicy, z ośrodków kulturalnych i z warsztatów robotniczych niezliczone listy, czasopisma, kongresy, rozmowy poufne, stawiają to samo pytanie, domagają się tego samego arbitrażu. Oto dlaczego, w tym roku, obraliśmy za temat naszego listu pasterskiego zagadnienie tak palące.

Odpowiedź nasza nie ma bynajmniej pretensji do rozstrzygnięć definitywnych. Powiemy jeno, że kryzys obecny w stopniu, w jakim świadczy o rozłamie między katolikami, jest złem i powinien ustać. Trwając nadal, te wyklinania się wzajemne pomiędzy braćmi w Chrystusie, stanowiłyby zgorszenie i hamulec w postępie. Natomiast w mierze, w jakiej te prądy równoległe świadczą o żarliwej miłości do Kościoła, są one rękojmią żywotności i znamieniem młodzieńczego przełomu.

Ten nadmiar rojących się idei i przedsięwzięć jest o wiele bardziej pocieszający niż zadowolony bezwład.

Pragnęlibyśmy złagodzić niepokój, jaki dostrzegamy u zbyt wielu katolików w obliczu nadchodzących czasów; ale zarazem chcielibyśmy zmącić błogie samopoczucie, w jakim grzęźnie mnóstwo wiernych. Jednym i drugim chcielibyśmy dowieść, że jedyne wytłumaczenie obecnego kryzysu i jedyny sprawdzian przekonań i czynów mieści się, dla chrześcijanina doby obecnej, w głębokiej naturze Kościoła, takiej, jaką nam objawia jego dogmat i jego dzieje.

Miast rokować zmierzch, wszystko zdaje zapowiadać jego rozrost! Powiemy jeno — a będą to nasze dyrektywy działania — jakie są, w tej chwili, warunki tej wiosny.

Tajemnica Kościoła

Nie sposób sądzić Kościoła w świecie współczesnym nie odwołując się do jego natury głębokiej, takiej, jaka wynika z Teologii i Dziejów.

Teologia Kościoła

Kościół stanowi część całości. Zajmuje miejsce w „ekonomii zbawienia." Jaki jest Boży plan? Dawać światu życie Boże. W istocie Bóg obrał jako środek Wcielenie Syna: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami" (Jan, I, 14) „Chrystus mógł udzielić łaski zbawienia bezpośrednio całemu rodzajowi ludzkiemu. Wolał wszelako uczynić to za pośrednictwem Kościoła widzialnego, skupiającego ludzi, tak iż by przezeń mogli współpracować z Nim w rozdawnictwie owoców Odkupienia" (Encyklika Mystici Corporis, str. 9).

Oblubienica i Ciało Chrystusa

Tak więc Jego pośrednictwo nie kończy się z Wniebowstąpieniem: „Chrystus zmartwychpowstały więcej nie umiera" (Rzym, VI, 94). Dalej żyje na ziemi poprzez Kościół swój, który nie jest społecznością, jak inne. Posiada tajemniczy, realny byt. Narodził się z serca Jezusowego, przebitego włócznią, niby „nowa Ewa, wyjęta z boku nowego Adama" (Gen. II, 21—3). Kościół jest oblubienicą Chrystusową. Ta „nowa Jeruzalem, ustrojona jak oblubienica oblubieńcowi swemu" (Obj. 21, 2), jest z nim zjednoczona tak ściśle, że stanowi z Nim jedno, że staje się własnym ciałem (Kol. I, 18; Efez. I, 22). „Chrystus cały, to głowa i ciało; ciało, to Kościół Jego; Chrystus cały to oblubieniec i oblubienica: dwoje w jednym ciele" (Św. Augustyn, contra Don. Ep. CPA 4, n. 7). To Chrystus ożywia ciało swe, komunikując mu w tajemniczy sposób swojego Ducha, który jest jego duszą („Myst. Corp.," str. 31).

Tak więc społeczność założona na gościńcach palestyńskich, na Krzyżu i w Wieczerniku przez Chrystusa historycznego i scentralizowana w Piotrze (Mat. XVI, 18), nie jest jakąś sumą jednostek sztucznie zrzeszonych: to rzeczywistość organiczna: to Ciało mistyczne Chrystusa.

„Kościół, to Chrystus"

Oblubienica i Ciało jego, co więcej, rzec można, że *Kościół to Chrystus*. Encyklika „Mystici Corporis" zwraca na to uwagę (str. 29): „Święty Paweł nazywa Kościół 'Chrystusem,' nie dodając bliższych określeń. Nie obce jest wam słowo świętego Augustyna: „Chrystus przepowiada" (Serm. CCCLIV). Bossuet podjął tę myśl: „Kościół—powiada — to Jezus Chrystus rozprzestrzeniony i udzielany, to Chrystus cały, to Chrystus-człowiek doskonały, to Chrystus w swojej pełni." (List 28).

Nie bez powodu Zbawiciel chciał tej ciągłości, która sama przez się objawia się w czasie. „Gdyby Syn Najwyższego, pisze Moehler, zstąpił do serca człowieczego nie przybierając cielesnego kształtu, możnaby przyjąć, że byłby założył Kościół niewidzialny, czysto wewnętrzny. Ale „Słowo Ciałem się stało," by odzyskać człowieka dla Królestwa niebieskiego, chciało cierpieć i działać, jak człowiek." I wielki teolog odważa się dodać: „Rozważany pod tym kątem widzenia, Kościół jest więc Chrystusem odnawiającym się nieustannie, powracającym nieustannie pod ludzką postacią: *to trwałe wcielanie Syna Bożego*"[1]).

Dwa aspekty Kościoła

Jeśli tak jest, nie należy się dziwić, że w Kościele dwa aspekty są ściśle ze sobą zmięszane: „Podobnie jak w Chrystusie bóstwo i człowieczeństwo, jakkolwiek różne, są jednak zjednoczone, *tak też w Kościele swym Zbawiciel się przedłuża wedle tego, czym jest.* Kościół, Jego trwałe unaocznienie, jest Boski i ludzki zarazem; jest zjednoczeniem tych dwu atrybutów. Ukryty pod ludzkimi postaciami, Pośrednik (Mediator) nadal w nim działa: Kościół posiada więc z konieczności stronę Boską i stronę ludzką.[2])

Kościół „Ciało Mistyczne" Chrystusa:

1. aspekt transcendentny

Swoim pierwszym aspektem Kościół przerasta absolutnie wszystkie ludzkie społeczności[3]). „Bóg uczynił z Kościoła najdoskonalszą społeczność; albowiem cele, które on osiąga, przewyższają niewspółmiernie swoją szlachetnością cele, osiągane przez inne zespoły, w tym samym stopniu, w jakim łaska Boża góruje nad naturą, a dobra nieśmiertelne przewyższają dobra znikome. Przez swoje pochodzenie, Kościół jest więc Boską społecznością; przez swój cel i środki do niego wiodące, jest nadprzyrodzony...[4]).

Widzimy, że nie chodzi tylko o pierwszeństwo, ale o transcendencję istotną. „Mistyczny" nie znaczy „mniej realny." Kościół nie jest czymś dającym się porównać do zwykłej „osoby moralnej, "lub „prawnej." Jedność łącząca wiernych z Bogiem i pomiędzy sobą w Chrystusie i Duchu Świętym, jest natury ontologicznej.[5])

Tak więc, rozważany w swej rzeczywistości istotnej, Kościół jest definitywny i doskonały. Jest całkowicie święty, całkowicie „wypełniony." Jako nieśmiertelne przedłużenie Zbawiciela w czasie, zachowuje istotne cechy jego zmartwychwstania: „Otom jest z wami aż do końca wieków." W nim trwa, absolutnie niezmienny i nietknięty, święty skarb Objawienia, który tradycja przekazuje z wieku na wiek. Jest naprawdę nowym Zakonem, z którego ani jedna jota się nie odmieni, Orędziem, „którego słowa nie przeminą" (Mat. 24, 35). Kościół jest skałą i „normą" nie podlegającą zmianom. Żaden atak go nie nadwyręży, żadna pokusa nie skazi. Z tego punktu widzenia nie przydaje nic Chrystusowi: czyni Go tylko widzialnym w swym nieskończonym „realnym" bycie.

Kościół „Ciałem" Chrystusowym:

2. aspekt doczesny

Ta podniosła rzeczywistość nie powinna jednak przysłaniać nam drugiej. Toż Kościół jest zarazem w czasie, w trwaniu, „inter mundanas varietates"[6]). Gdyż Kościół jest ciałem: „Dlatego właśnie, że jest ciałem — pisze Leon XIII — Kościół jest widzialny naszemu wejrzeniu"[7]), a zatem, podkreśla z naciskiem Pius XII „oddalałby się od prawdy Bożej, kto by wyobrażał sobie taki Kościół, którego nie możnaby ani widzieć, ani dotknąć, który byłby czysto duchowy" (Mystici Corporis," 10).

Rządzony niewidzialnie przez swego założyciela, ożywiany przez Ducha Świętego, Kościół jest jednocześnie społecznością widzialną i hierarchiczną, w której papież i biskupi sprawują władzę nieodzowną dla

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 2

1) Patrz ŻYCIE, nr. 23.

Dr Jan TARNOWSKI

Odrodzenie religijne w Hiszpanii

I. ANALIZA PRZESZŁOŚCI

WSZYSCY wiemy, że Hiszpania szczyci się kartami najbarwniejszej historii, jaką znają dzieje, chlubi się najwspanialszą przygodą, jaką było odkrycie Nowego Świata, że ma jedną z najciekawszych literatur świata i że była krajem nauki i sztuki.

Wiemy również, coś niecoś, o dekadencji tego potężnego ongiś narodu i o upadku jego znaczenia w świecie tak polityki, jak i ducha, zwłaszcza w nieszczęsnym, dla Hiszpani, wieku XIX. Przyczyny obezwładnienia są liczne, a badaniem ich zajmuje się wielu wybitnych historyków.

Nie miejsce tutaj i chwila na ich roztrząsanie. Wystarczy wspomnieć, że miarodajna, współczesna, historyczna szkoła hiszpańska i hiszpano-amerykańska przypisuje upadek Hiszpanii, w ostatnich 150 latach, nie tylko zewnętrznym objawom rozprzężenia, jakimi znaczył się wiek nieszczęść, rokoszów i rewolucji. Istotnie wiek XIX w Hiszpanii to 11 konstytucyj, 3 detronizacje, 3 monarchie, 2 republiki i bez liku innych okresów tymczasowych.

Te drgawki febryczne chorego organizmu narodowego były objawem głębszego niedomagania, toczącego ten wspaniały ongiś naród. Chorobie tej na imię: sprzeniewierzenie się własnym ideałom narodowym i tradycji, zejście z dróg powołania, wyznaczonych przez Opatrzność. Wyrażało się to w rozejściu się dróg Hiszpanii z drogami czynnego katolicyzmu i w stosowaniu form społecznych i politycznych, sprzecznych z duchem i tradycją kraju.

Dziwne może wydawać się twierdzenie o rozbracie między katolicyzmem stosowanym a Hiszpanią w minionym stuleciu, skoro kraj ten uchodził zawsze za bastion katolicyzmu i wiary. A jednak tak właśnie było,



Fragment sławnej rzeźby L. Bernini'ego w S. Maria della Vittoria (Rzym). Fot. Alinari.
Św. Teresa z Avila w ekstazie

a skutki zdrady odczuwa się złowrogo do dziś dnia.

Wielkie postaci hiszpańskiej mistyki, ascezy i filozofii, św. Teresa, św. Jan od Krzyża, Luis Vives, Victoria i Suarez, to złoty wiek ducha narodowego, przypadający na okres rządów hiszpańskich Habsburgów. Dynastia Burbonów, wraz z wiekiem XVIII, przynosi już raczej zmierzch chwały, a pełna ciemność zalega z wiekiem XIX. W t. zw. wyższych warstwach religijność ugrzęzła w formaliźmie, moderniźmie i liberaliźmie, tak duchowym jak i politycznym, a w niższych zeszła często do roli zwyczaju, a nawet zabobonu.

Hiszpania nie mogła strawić liberalizmu i pozytywizmu, a dobił ją kapitalizm.

Pewne koła społeczeństwa i pewne regiony trwały nadal przy wierze i tradycji (dotyczy to zwłaszcza karlistów oraz okolic, gdzie byli oni szczególnie wpływowi, jak n.p. Navarra), reszta narodu uprościła sobie chrześcijaństwo do pewnych nawykowych schematów, a prawdę czynnego p r z e ż y w a n i a religii zastąpił zewnętrzny, dekoracyjny aparat liturgii, właściwy pompatycznym upodobaniom i skłonnościom. Warstwa przywódcza i intelektualna świecczała i oddalając się od żywego pnia, schła. Prawem refleksu, warstwy niższe, zaniedbane i krzywdzone przez wyższe, nie znajdujące nadomiar oparcia w duchowieństwie, zbyt często izolującym się od wiernych, popadły w niewiarę i anarchizm duchowy i polityczny. Zjawiska rozkładu

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 2

prawowierności wiary i dla dyscypliny wiernych.

Doczesność

Będąc Ciałem Chrystusowym, jego wcieleniem w historii i geografii ziemi, Kościół podlega przypadkowości. Jest z danego czasu i z danego miejsca: dlaczego tu raczej, niż tam? Dlaczego powstał w Palestynie, a nie w Chinach? Dlaczego za panowania Tyberiusza? Kościół jest taki właśnie, ale mógł być inny. Bitwa pod Poitiers zadecydowała na długi czas o jego zasięgu i o jego losie: tajemnica ludzkich warunków i działania Opatrzności! Gdyby dany święty nie był istniał, gdyby dany zakon nie był powstał, gdyby dany kontynent nie został odkryty, Kościół nie miałby ani tego samego kształtu, ani tego samego zasięgu: nie byłby tym, czym jest dziś. Jako społeczność historyczna, jako dziedzic narodu Bożego, który był mu figurą, poddany jest zmienności wieków i prawom ludzkich społeczeństw. Bierze ludzi takimi, jakimi są ze swoimi obciążeniami dziedzicznymi, językiem, zwyczajami.

Wzrost

Podobnie będąc ciałem, Kościół nie trwa w bezruchu: rozwija się, zmienia, rośnie. Do niego stosuje się dosłownie przypowieść o ziarnie gorczycznym: „najmniejsze ze wszystkiego nasienia: ale kiedy rośnie, staje się drzewem, na którym gnieżdżą się ptaki niebieskie" (Mat. 23, 31—32). Jest również „budowaniem dobrze wywiedzionym, które rośnie w Chrystusie na mieszkanie Boże w Duchu" (Ef. II, 21). Parę rysów określi ten wzrost.

Kościół jest najpierw „katolicki": to znaczy, że posiada uniwersalny zasięg. Podkreśla się często aspekt geograficzny i etnologiczny tej powszechności. I słusznie: to sięganie do samego serca krajów i ludów różnorodnych na globie jest faktem bez precedensu. „Pielgrzymując po tej ziemi — powiada święty Augustyn — to państwo niebieskie apeluje do wszystkich narodów, by sobie zwerbować obywateli. Nie dba o różnice, jakie je dzielą pod względem obyczai, praw, instytucji różnorodnych"[8]). Ale Kościół dał również dowody czegoś, co skłonni byśmy nazwać „katolicyzmem pionowym": wcielił się nie tylko w przestrzeń, ale także w czas. Przeszedł — i przyodział — wszystkie kolejne cywilizacje Dziejów. Przystosował się zarówno do czasu, jak i do przestrzeni. Każde stulecie nadawało mu swój „kształt" i swoje „oblicze."

Wzrost to organiczny

Te kolejne wcielenia nie rozbijają ciągłości Kościoła; są jeno różnymi „momentami" jego „stawania się" ludzkiego. Nie jest to wzrost wyłącznie i głównie ilościowy — przez przybieranie nowych członków. Jest to rozwój „organiczny." Posiada więc pewien kierunek i pewien cel. Celu tego nie sposób wydedukować a priori z jego obecnego istnienia, wskazując z góry i dokładnie doczesną marszrutę, którą Kościół kroczy[9]). Życie posiada zawsze coś nieprzewidzianego. Wiemy natomiast, jaki jest kres, do którego zmierza, rosnąc — i który go tłumaczy: Kościół dąży do „wypełnienia" Chrystusa. Na końcu czasów będzie Mu „pełnią": *pleroma.*

W tej perspektywie widać nasamprzód, że kolejne „aktualne" aspekty Kościoła nie tylko go nie zubożają, lecz powodują jego wzrost. Następujące po sobie cywilizacje nie wyczerpują Kościoła, podobnie jak jednostki rozmnażając się, nie wyczerpują gatunku. Wręcz przeciwnie, każde społeczeństwo i każda forma doczesna, w jaką się wciela, przyczyniają się do „skompletowania" Chrystusa. Ciało potrzebuje Głowy, ale i Głowa potrzebuje Ciała. „Należy podkreślić, jakkolwiek dziwne to się zdaje, że Chrystus potrzebuje współpracy swoich członków... Żąda ich pomocy, by dopełnić dzieła Odkupienia" („M. Corp.", 24). Konkluzja to ważka, by móc zrozumieć stosunek Kościoła do świata, a tym samym określić stanowisko chrześcijan: świat potrzebuje Kościoła, by żyć; Kościół potrzebuje świata, by róść i się wypełniać. [10])

P r z e k ł a d :

MARIA WINOWSKA

1) *Moehler, La Symbolique, tłum. Lachat, II. — „Kościół — powiada Lippert — okazuje się w tym świetle nie tylko jako instytucja, założona przez Chrystusa w przeszłości, ale jako byt realny, który w każdej chwili trwania nie przestaje tryskać z Chrystusa niby ogromna rzeka, co, wezbrawszy z głębi duszy, rozlewa się na świat widzialnej organizacji, na podobieństwo tętna, wiekuiście żyjącego Serca, znacząceo rytm historii powszechnej. (l' Eglise du Christ, str. 298 nn.).*

2) *Moehler o. c., str.* 313—15.

3) *Tradycja podkreśla z naciskiem tę niewspółmierność Kościoła do innych, ludzkich ugrupowań: „Władza Kościoła, — m wi święty Jan Chryzostom — przewyższa swą wartością władzę cywilną w tymżeż samym stopniu, w jakim niebo ziemię przerasta, a raczej przerasta je o wiele bardziej. (in Cor. Hom. XV, 4—5; P. G. LXI* 507).

4) *Leon XIII, Satis Cognitum, Acta A. S., t. V; str.* 3.

5) *I. Cor. XII,* 27. *Tradycja uwydatnia ten aspekt. Z istoty swej jedność „Ciała Mistycznego" przerasta niepomiernie wszystkie ogniwa zespalające ciała fizyczne, czy społeczne* (Mystici Corporis, *str.* 35). *Tym współczynnikiem jedności, niestworzonym, jest Duch Boży, który według świętego Tomasza jest „jeden i jedyny," napełnia cały Kościół i stanowi jego jednię* (De Veritate Q. 29 *a* 4 c.). *„Szczyt doskonałości Kościoła, jak również fundament jego budowy — stwierdza Klemens Aleksandryjski — zasadza się na jedności: dzięki niej przewyższa on wszystko na świecie i nie znajduje nic równego ani podobnego sobie (Strom. VIII, 7).*

6) *Kolekta na 4 niedzielę po Wielkiejnocy.*

7) *Satis Cognitum A.S.S. XXVIII,* 710.

8) *Państwo Boże, księga* 19, *rozdz.* 17.

9) *„Tak jak Chrystus jest żyjącą istotą, podobnie Kościół jest żywym organizmem, który rozwija się pod tchnieniem twórczego rozpędu, i na to, by żyć nie czeka na teoretyków, którzy by go zdefiniowali i określili warunki jego istnienia" (J. Leclercq, La vie du Christ dans son Eglise, str. 77).*

10) *„Nabuchodonozor zobaczył mały kamień — a był nim Chrystus — który oderwany od góry, za sprawą ludzkiej ręki, rośnie i staje się wielką górą i wypełnia ziemię (Daniel II, 34—35). Oderwany od góry kamień ten rośnie aż sam staje się górą, ponieważ ciało to które przyjęło maluchny pierwiastek z masy rodzaju ludzkiego, dzięki mnóstwu wiernych napływających ze wszech stron, rozprzestrzenia się do rozmiarów ogromnych i nie przestaje róść do końca wieków, aż wypełni wszystką ziemię" (Adelman de Brescia, ed. R. Heurtevent, str. 300).*

Odrodzenie religijne w Hiszpanii

ZE STRONY 1

osiągnęły szczyt w krwiożerczej, i jakże okrutnej — z obu stron — wojnie domowej, 1936—1939, która jest jeszcze w pamięci nas wszystkich.

AJEDNAK wojna ta, zwana w narodowej Hiszpanii „krucjatą," miała w sobie wszystkie cechy walki wyzwoleńczej. Była protestem narodu, dotkniętego w swych najgłębszych i nienaruszonych jeszcze instynktach, przeciwko upodleniu, pokalaniu i zniekształceniu własnego ducha. Była walką o swobodę jego wypowiedzenia się, powrotu na dawny i jakże chwalebny szlak dziejów, była zmaganiem z fałszami i historii i życia publicznego, rozwoju gospodarczego i kierunku, nadanego życiu kulturalnemu. Miała mało, w istocie, z polityki bieżącej, wiele z rozmyślań nad dawną i niedawną, sławną i niesławną przeszłością. Nie chodziło tyle o demokrację czy dyktaturę, ile o sam byt narodu. Nie darmo Lenin uznał Hiszpanię za Rosję Zachodu. Stawka tej gry była aż nadto jasna.

Odwrót od zgubnych następstw upadku i nawrót do tradycji przygotował nie ślepy oręż, lecz, jak to przeważnie bywa, zaczyn idei, głoszonych przez garstkę wybrańców. Symbolem ich wydaje mi się nie José Antonio Primo de Rivera, założyciel Falangi, lecz Marcelino Menéndez y Pelayo oraz Ramiro de Maeztu. Menéndez y Pelayo, genialny historyk, sztandarowy katolik i niezłomny charakter, może być uważany za protagonistę hiszpańskiego wysiłku ku odrodzeniu ducha, Ramiro de Maeztu, męczenstwem w czasie krucjaty przypłacił swoje wyznanie wiary w niezniszczalność hiszpańskiego posłannictwa wśród ludów, mówiących językiem Cervantesa.

TE dwa nazwiska wyznaczają hiszpańskim zamierzeniom reformatorskim drogę rozwojową: nawrót do tradycji wielkości narodu, wspartego ongiś o miecz i krzyż i żywe trwanie tej tradycji wśród narodów, poczętych z jej ducha, na półkuli zachodniej.

Hiszpania była wielka i potężna, tak w dziedzinie polityki, jak i ducha, kiedy za powołanie miała obronę i rozszerzanie zasad katolickich. Istnieje tu pewna zbieżność między przeznaczeniem Hiszpanii i przeznaczeniem naszego narodu, zbieżność, którą zauważył — z taką wrogością — Harold Lasky, w jednym ze swych artykułów, z 1946 r., po powrocie z Polski (por. „Soir" brukselski, z 1.X.1946). Hiszpania i Polska czują swój byt narodowy, jak najściślej związany z katolicyzmem. Każde odchylenie od tej linii grozi wypaczeniem rozwojowi narodu. Taka płynie nauka z naszej podobnej przeszłości, niezależnie od innych, głębokich różnic, jakie wykazują dzieje tych dwóch narodów.

II. DZISIEJSZA RZECZYWISTOŚĆ

ODRODZEŃCZA fala współczesnego katolicyzmu nie ominęła Hiszpanii, przy czym trzeba dodać, że natrafiła tu na podatny grunt i na korzystne warunki, wynikające z faktu odrodzenia narodowego.

Spotkały się tu w serdecznym uścisku: potężny wysiłek duchowieństwa, zwłaszcza młodszego, zmierzający do odrobienia zaniedbań XIX wieku, w połączeniu z wysiłkiem kół świeckich, dążących do naprawienia szkód, spowodowanych liberalizmem i odwrotem od gorącej wiary wcześniejszych okresów. Ten połączony wysiłek, to właśnie wzorowa Akcja Katolicka w praktyce. Nic więc dziwnego, że wszystkie cztery kolumny Akcji Katolickiej znajdują się w stadium silnego rozwoju.

Kwitnie ruch sodalicyjny (na listopad organizuje się międzynarodowy zjazd mariański w Barcelonie), konfraternie, bractwa, a ostatnio, najmłodsze, instytucje świeckie. Katolicy hiszpańscy opanowali uniwersytety, a sprawna organizacja „propagandystów" zmierza do ujęcia społeczeństwa w kadry dobrze przygotowanej elity. Miarą postępu, w dziedzinie rechrystianizacji, jest wysoki przyrost naturalny, zwłaszcza cenny w rodzinach sfer intelektualnych, oraz rekordowe cyfry powołań kapłańskich, dla których braknie już pomieszczeń w seminariach duchownych. — Trzeba podkreślić spory odsetek powołań w późniejszym wieku: adwokatów, inżynierów, lekarzy, profesorów, krytyków — częstych zwłaszcza po wojnie domowej. (Za przykład może służyć obecny biskup Malagi, don Angel Herrera, dawny, długoletni redaktor naczelny madryckiego „El Debate," wyświęcony dopiero w roku 1940, czy znany krytyk-muzykolog Sopenia). Świadczy to dobitnie o głębokim przeżyciu i szczerości tych zapóźnionych lewitów.

Wzrasta liczba rekolekcji zamkniętych i powstają coraz to nowe domy rekolekcyjne po diecezjach. W tym roku powtórzono, w Madrycie, doświadczenie z roku ubiegłego w postaci kazań, w warsztatach i fabrykach, zorganizowanych przez asystentów duchownych przy syndykatach robotniczych, w których to kazaniach i ćwiczeniach duchownych wzięło udział około 60.000 robotników madryckich. W wielu przedsiębiorstwach doszło już, z inicjatywy robotników, do zorganizowania rekolekcyj, często nawet zamkniętych.

Uderza wysoki poziom życia religijnego wśród młodzieży, zwłaszcza szkolnej i akademickiej. Całe wychowanie młodego pokolenia, tak w szkołach, jak i w państwowej organizacji młodzieżowej *„Frente de Juventudes,"* tchnie życiem i zasadami katolickimi. Wszędzie działają kapelani, jako asystenci duchowni. Dzięki ich pracy wielu młodych, jak stwierdzają ich przewodnicy duchowni, kroczy drogą świętości.

Uniwersytety państwowe wyznają ducha katolickiego, a jako wskazanie, przy spełnianiu swej misji, przyjmują dogmaty i moralność chrześcijańską. We wszystkich uniwersytetach panować ma nastrój pobożności, który ma kształtować formację duchową studentów — głosi wstęp do prawa o organizacji uniwersytetów.

RZECZ cała w tym, czy ten rozwój katolickiej elity wśród młodzieży inteligenckiej idzie w parze z takim samym, powszechnym procesem wśród młodych rzemieślników, robotników i chłopów. Rozbieżności ideowo-religijne między warstwami wyższymi a niższymi były dotąd w Hiszpanii silne, przy czym raz jeszcze podkreślam, warstwy niższe były raczej religijnie obojętne. Przyszłość pokaże czy usilna praca i dobra wola kierownictwa i działaczy Akcji Katolickiej da oczekiwane wyniki zwłaszcza wśród najbiedniejszych i najbardziej wydziedziczonych (dotyczy to szczególnie akcji apostolskiej wśród mieszkańców przedmieść wielkich miast tzw. „suburbios"). Będzie to zarazem sprawdzianem skuteczności obranych metod. Słyszy się głosy, że potrzeba jeszcze 25 lat pracy, aby całkowicie uaktywnić religijnie kraj.

JEŻELI chodzi o metodę działania, dotąd nie wymyślono skuteczniejszej nad apostolstwo czynnej miłości bliźniego. Ono to zmienia i uszlachetnia obydwie strony uczestniczące w akcie chrześcijańskiego miłosierdzia. Ono jedynie, nie bezduszne teorie gospodarcze, może zatrzeć bolesny podział na szczęśliwych i nieszczęśliwych braci w Chrystusie. Wszystko zależy zatem od rozpowszechnienia się, w społeczeństwie, czynnego podejścia do potrzeb bliźniego.

Katolicy hiszpańscy jęli się naprawy kulejącego, jak wszędzie, ustroju społecznego i wykazują w tym dziele dużo inicjatywy i dobrej woli. Ich organem jest *„Fomento Social,"* a wpływami swymi sięgają obecnych syndykatów. Jeżeli rzeczywistość nie zawsze odpowiada zamierzeniom, trzeba jednak stwierdzić, że dzięki penetracji ducha encyklik społecznych, hiszpańskie warstwy pracujące posiadają w dziedzinie ustawodawczej instrument działania bardzo postępowy i głęboko ludzki.

JAN TARNOWSKI

Madryt

Teksty mszalne na dzień zaduszny

WIECZNY odpoczynek racz im dać Panie: a światłość wiekuista niech im świeci. Tobie przystoi pieśń, Boże, w Sionie i tobie oddadzą ślub w Jeruzalem: wysłuchaj modlitwy mojej, do ciebie wszelkie ciało przyjdzie.

L E K C J A

(I. Kor. 15, 51—57)

Najmilsi: Oto tajemnicę Wam powiadam: Nie wszyscy wprawdzie umrzemy, ale wszyscy odmienieni będziemy. Prędziuchno, we mgnieniu oka, na trąbę ostateczną (albowiem zatrąbi trąba), a umarli powstaną nieskażonymi, a my będziemy przemienieni. Boć musi to skazitelne przyoblec nieskazitelność i to śmiertelne przyoblec nieśmiertelność. A gdy to śmiertelne przyoblecze nieśmiertelność, wtedy się stanie mowa, która jest napisana: Pożarta jest śmierć w zwycięstwie. Gdzie jest zwycięstwo twe, śmierci? Gdzie jest, śmierci, ogień twój? A oścień śmierci, jest grzech, a moc grzechu zakon. Lecz dzięki Bogu, który nam dał zwycięstwo przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

P R E F A C J A

PRAWDZIWIE godną i sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzeczą, abyśmy Tobie wszędzie i zawsze dzięki czynili: Panie święty, Ojcze wszechmogący, wieczny Boże przez Chrystusa Pana naszego, w którym zabłysła nam nadzieja błogosławionego zmartwychwstania, aby tych, których zasmuca pewność nieuniknionej śmierci, pocieszała obietnica przyszłej nieśmiertelności. Wiernym Twoim bowiem Panie, życie tylko przemieniasz nie zaś odbierasz, a rozwiązawszy ich z ziemskiej powłoki, wieczne mieszkanie gotujesz im w niebie.

DIES IRAE, DIES ILLA . . .



Rys. St. Drozd

Jezus i Maryja

(Z „Sądu Ostatecznego" Michała Anioła)

Sekwencja ze mszy św. na dzień zaduszny

Dzień to pomsty, z której chwilą świat pożary w popiół spylą: świadkiem Dawid ze Sybillą

Jakże wielki strach nastanie, gdy Pan przyjdzie niespodzianie sądzić wszystkich serc otchłanie.

Trąba, dziwnym grzmiąca tonem nad zapadłych grobów łonem, stawi wszystkich wraz przed tronem.

Smierć z naturą przejmą dziwy, gdy proch z grobów wstanie żywy na Sędziego głos straszliwy.

Rejestr będzie przedłożony, gdzie spisano bez osłony, z czego ma być świat sądzony.

Gdy więc Sędzia na tron siędzie, co się kryło jawnym będzie, pomsty piorun dotrze wszędzie.

Cóż nieszczęsny w on czas zrobię? Gdzie obrońcę znajdę sobie, gdy i święty drży w tej dobie?

Królu gromów, co od winy darmo zbawiasz wierne syny, zbaw mnie, zdroju łask jedyny!

Pomnij na to, Jezu drogi, żeś wszedł dla mnie w ziemskie progi: nie gub mnie w on dzień tak srogi!

Mnieś to szukał, zmęczon w drodze, przez krzyż zbawił, cierpiąc srodze: takich prac niech plon znachodzę.

Słusznej pomsty sędzio prawy, odpuść grzech przez dar łaskawy, przed ostatniej dniem rozprawy!

Jęczę, grzechów widząc morze, winy wstydem twarz mi gorze: żebrzącemu przebacz, Boże!

Ty, co Marii grzech zmazałeś, łotra modłów wysłuchałeś i mnie też nadzieję dałeś.

Prośby me niech zgładzą kary: lecz Tyś dobry jest bez miary, spraw, bym nie wpadł w wieczne żary.

Miejsce daj w Twych owiec gronie, niech od kozłów się obronię, postaw mnie po prawej stronie.

Gdy odtrącisz potępionych w żar płomieni niezgłębionych, wezwij mnie do Twych zbawionych!

Z jękiem żebrzę przed Twym tronem, z sercem z bólu w proch skruszonym: pieczę miej nad moim zgonem.

O dniu płaczu, kiedy z gliny na sąd ścisły za swe czyny, wstanie człowiek pełen winy!

Więc mu okaż zmiłowanie: dobry Jezu, a nasz Panie, daj im wieczne spoczywanie! AMEN

Thomas Celano (ok. 1260)

Ks. Jan PRZYBYSZ

TYM, KTÓRZY GROBÓW NIE MAJĄ

Pchał taczkę, wypełnioną szarą, jałową ziemią. Opuchłe z głodu nogi poruszały się z trudem, koło taczki wrzynało się głęboko w porytą darń, wychudłe ręce drżały, pierś dyszała ciężko, na czole grube krople potu; cały zgięty, zdawał się nakrywać sobą znienawidzoną taczkę.

— Los, los! Bewegung! wołał stojący obok Posten SS; stała, codzienna śpiewka przy pracy.

Budowaliśmy nowe krematorium — ten syntetyczny cmentarz, bo wojna przecież o „Raum," przestrzeń, nie ma więc miejsca na wieczny spoczynek dla tysięcy. Pali się ciała, by zaoszczędzić ziemi dla żywych, by ukryć zbrodnie, a kości spalone — dobre na sztuczny nawóz... Jest przecież wiek postępu i wiek planowania.

Do budowy krematorium wybrano przeważnie księży polskich, dla szykany. Powtarzano nam często:

— Tyluście pogrzebom towarzyszyli, wybudujcie i dla siebie grób, wszyscy się tu pomieścicie.

Zarządzenie szatańskie. — Kościół katolicki nie pozwala na spalanie ciał, niech więc księża katoliccy budują krematorium!

Pchał ks. Czapla swoją ciężką taczkę od wielu już dni. Dziś widziałem, że jest bardzo słaby. Szepnąłem mu w przejściu:

— Jasiu, oszczędzaj się. Nie pracuj tak gorliwie, udawaj robotę, jak wielu to czyni.

Popatrzał na mnie smutno i rzekł schrypniętym z wygłodzenia głosem: Już nie mogę... resztki sił... ale to już koniec mej pracy, ostatnie taczki ziemi wywożę...

Nie zrozumiałem go. Przecież ziemi do wywożenia jest jeszcze bardzo wiele. Trzeba było bowiem zrobić wygodny dojazd do krematorium i wykopać wielki dół na spalone kości ludzkie, dotychczas wyrzucano je na drogę, po której, z chrzęstem, chodziliśmy codziennie...

Miałem wtenczas lżejszą robotę, obok, przy starym krematorium: przygotowywałem drzewo do spalania ciał. Nazajutrz przydzielono ks. Jana do mnie. Piłowaliśmy pnie drzewne. Stare krematorium dymiło dziś mocno, w nocy były egzekucje, a w obozie szalała śmierć głodowa, piece nigdy nie stygnęły.

Zawiało ckliwym, burym dymem spalonych ciał. Zakasztusił się ks. Jan i rzekł do mnie:

— Zapamiętaj. Jutro, gdy będziesz tu pracował, dym z mojego spalonego ciała przyjdzie do ciebie.

— Przepędź ciemne myśli! Wytrzymamy. Musimy przetrzymać!

Pomódlmy się razem.

Piłując wspólnie drzewo, odmówiliśmy szeptem Różaniec. Widziałem, jak bardzo był słaby. Gonił ostatkiem sił.

Przed zejściem z pracy wysupłał z ukrycia, spod marynarki, półtora papierosa, cały swój majątek...

— Weź to na pamiątkę i zapal w wolnym czasie. Mnie już nie potrzebne.

Przyjąłem. Jak odmówić życzeniu, popartemu dziwnym spojrzeniem?

Tego dnia wieczorem poszedł na rewir. Rano już nie żył.

Przed pracą zbliżył się do mnie znajomy, Wańka, Rosjanin i rzekł proszące:

— Pan, u was diengow mnogo, dajtie pokurit.

Oddałem mu otrzymane wczoraj papierosy.

Po południu dymiło krematorium, jak zwykle. Byłem na tym samym miejscu przy pracy. Doszedł mnie ckliwy, duszący dym...

To ciało ks. Jana płonęło na stosie ofiarnym — cząstka hekatomby.

* *

Był bardzo żywy i zawsze wesoły. W dniu naszego aresztowania (5.X. 1941 r.), gdy w sali żandarmerii w Kaliszu oczekiwaliśmy na samochód, który miał nas powieźć do Konstantynowa, skracał ciężkie godziny niepewności beztroskim opowiadaniem. Z powiatu kaliskiego aresztowano nas wtenczas 33 księży. (Z Dachau wyszło tylko 7).

Gdy nas wywożono z Kalisza było południe. Jechaliśmy w samochodzie osobowym, ks. Penkala z pozostałymi dwoma księżmi jechał na otwartym wozie ciężarowym. Pamiętam jego pogodną twarz, swobodne, beztroskie ruchy. — Wyjeżdżał jak na wycieczkę.

Przejeżdżaliśmy przez miasto. Żegnałem na długo, może na zawsze miejsce kilkuletniej pracy. Dziś tak żywo stoi przed oczyma ta chwila! Puste prawie ulice, z rzadka tylko przemykają wylęknieni przechodnie. Na skrzyżowaniu ulicy Grodzkiej ujrzałem w przejeździe starszą kobietę. Żegnała nas zapłakana. Gdy samochód z księżmi przeznaczonymi na śmierć przejeżdżał obok niej, wysoko podniosła wychudzoną rękę i nakreśliła w powietrzu wielki krzyż. W tej nieznanej mi kobiecie żegnał nas krzyżem ukochany Kalisz.

W Dachau nie stracił ks. Penkala radości i uroku swej pogody. W czasie pracy i głodu zawsze towarzyski, i dobry. Nawet nie spostrzegaliśmy, jak opadał z sił, jak bliski był śmierci.

Był styczeń 1942 r., zima mroźna, wielkie opady śnieżne, zawieje. Do usuwania śniegu z obozu przeznaczono księży polskich i... trochę zbrodniczego elementu z różnych narodów Europy.

Nie chodziło tak bardzo o usunięcie śniegu, który padał i padał wielkimi płatami. Trzeba było wszystkich „zatrudnić," męczyć, szykanować. Śnieg wywoziło się za bramę obozu i zsypywało do kanału. Dużych wozów nie dano, bo zbyt szybko praca skończyłaby się. Śnieg woziliśmy na ciężkich taczkach, nosiliśmy na stołach, w menażkach, czapkach, a nawet gołymi rękami. Dzień cały nie wolno było stanąć, ciągle w ruchu, a w bramie obozu, gdzie stali strażnicy SS z kijami i batami, przechodzić trzeba było biegiem. Strażnicy bili dla rozrywki i rozgrzewki.

Odziani byliśmy licho. Najwięcej trudu sprawiały drewniane trepki, do których śnieg się przylepiał. Nie mieliśmy wprawy w chodzeniu w takim obuwiu, wykręcały się nogi, ślizgały po zlodowaciałej powierzchni, wielu przewracało się często. Co za okazja dla SS! Do bicia, kopania i wymyślań. Marzły ręce na silnym mrozie, sztywniały z zimna nogi w przemoczonych, ze szmat skomponowanych, dziurawych „skarpetkach."

Dzień po dniu, od rana do wieczora woziliśmy na taczkach, nosiliśmy w garściach śnieg. Praca iście syzyfowa, choć pracowało nas około tysiąca, bo śnieg padał i padał.

Woził ks. Penkala śnieg z innymi. Ukradkiem zacierał czerwone od mrozu ręce, stukał odmrożonymi nogami i tęsknie zaglądał na parującą kuchnię, gdzie gotowała się brukiew.

Była godzina 10 przed południem. Nakładaliśmy obok siebie śnieg na taczki. Zauważyłem, że ks. Penkala pobladł mocno, a oczy gorzały mu niezdrowym blaskiem.

— Czyś chory?

— Nie. Jestem tylko taki głodny! i taki słaby! Nie wiem, jak ja dzisiaj do obiadu, wytrzymam. Pokrzepię się po kryjomu...

Wyjął z zanadrza odrobinkę chleba — bohaterska, nadludzka oszczędność z dzisiejszego śniadania i po małej okruszynie począł ukradkiem jeść, „przegryzając" garstkami śniegu, by mieć złudzenie, że więcej podjadł...

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 5

POZNAŃ MUROWANY

Podobno na naszym mieście znać odbudowę wyraźniej, niż gdzie indziej. Doprawdy, kto wspomni sobie wygląd ulic Poznania tuż po wojnie i porówna go ze stanem dzisiejszym, ten rzeczywiście zdumiewa się ogromem dokonanego dzieła. Stosy rumowisk i gruzów zalegających ulice starej części miasta wyglądyły na zadanie dla dziesiątek lat, tymczasem Poznaniacy uporali się z nim w paru latach, usuwając ślady wojny własnym przemysłem. Powolna, mozolna, z dnia na dzień postępująca robota celowa, uporczywa, obliczona na siły i możliwości finansowe miasta doprowadziła, że z ulic znikły już dawno ślady wojny, a na miejscu potwornych rumowisk wytycza się już nowe plany, bądź zabliźnia się je wyczarowanymi skwerkami, jak np. przed gmachem Teatru Polskiego. A gruzy wywoziło się po domowemu: furkami, platformami, czym się dało.

Miasto nie dysponowało miliardami, żadnych „Bosów" nam nikt nie organizował, owszem we wrześniu miasto „odprowadza" należną część na odbudowę stolicy. A mimo to tętno odbudowy widoczne jest dla każdego.

Jednym z rekordowych dzieł były Targi Międzynarodowe. Powstały z ruin i wśród ruin piękne hale i pawilony budowane były w wyścigowym tempie, by przyjąć w swych murach niezliczone rzesze wystawiających, zwiedzających, handlujących.

Najprędzej zabrała się do dzieła inicjatywa prywatna, wyposażając miasto w solidne magazyny i sklepy. Kupiectwo i rzemiosło poznańskie, wróciwszy z wygnania, bądź na miejscu w ciężkich warunkach przetrwawszy wojnę, wzięło się od pierwszych dni do rzetelnej pracy.

Jednym z najpilniejszych, często niedocenianych zadań w odbudowie, było zagadnienie szkolnictwa. Wiele szkół w Poznaniu spłonęło, a liczba dzieci stale wzrasta, okupanci zdewastowali wnętrza, wywieźli sprzęt i pomoce naukowe. Dziś Zarząd Miejski z ogromnym wysiłkiem finansowym zapewnia dziatwie normalną naukę, remontując i urządzając zniszczone budynki szkolne. Przewidując rychły rozwój miasta w kierunku zachodnim, budują władze miejskie nową szkołę powszechną w dzielnicy jeżyckiej. Dziś już raduje oczy potężny blok wznoszący się z dnia na dzień, będzie to jedna z najpiękniejszych szkół w Polsce, w której znajdzie pomieszczenie ok. 800 dzieci. Wyposażona we wszelkie pomoce naukowe w pracowniach, w halę gimnastyczną, świetlicę, basen, bibliotekę, spełniać będzie dobrze swoją misję w zachodniej części miasta.

W ogóle pęd do pracy nad odbudową jest tutaj powszechny. Znane i na porządku dziennym były wypadki, że jeszcze w czasie działań wojennych ludność brała się do normalnej pracy w fabrykach, warsztatach i urzędach. Przenika tu wszystkich chęć i wola dźwignięcia miasta z ruin w najprędszym czasie. Dzięki tej twardej, realnej postawie zdołano uruchomić w krótkim czasie ważne placówki polskiego życia ekonomicznego i gospodarczego. Tętnią rytmem wielkiej pracy ogromne zakłady Cegielskiego, pracują potężnie warsztaty kolejowe, działa już normalnie niemal do szczętu zniszczony port rzeczny, na Warcie, drukuje się miliony podręczników dla młodzieży szkolnej w największej drukarni św. Wojciecha, pracują dzień i noc wyremontowane maszyny w Zakładach Siły, Światła i Wody. Wytarty frazes o „wyścigu pracy", tutaj, w Poznaniu jest realną prawdą stwierdzaną każdego dnia.

Dla odpoczynku po pracy służą mieszkańcom liczne, wzorowo utrzymane parki i zieleńce, które trzeba było oczyszczać z pozostałości wojny: bunkrów, basenów przeciwpożarowych, resztek sprzętu wojennego. Dziś, znowu, jak dawniej, zachwyca przybyszów śliczny Park Wilsona.

W odnowionej muszli koncertowej zasiada niekiedy orkiestra miejska lub harcerska i koncertuje dla tłumów spacerowiczów. Ogromny wodotrysk, pamiętny jeszcze z PWK, na razie z powodu poważnych zniszczeń nie wystrzela ponad zieleń parku. Najcenniejszym jednak obiektem, z którego Poznaniacy są słusznie dumni, to odnowiona i niezwykle pieczołowicie utrzymana Palmiarnia.

Drugą atrakcją dla przybyszów i miejscem ulubionym najszerszych rzesz poznańskich jest, szczęśliwie od skutków wojny uratowany Ogród Zoologiczny.

Poznań przybiera szatę odnowy, poczyna lśnić świeżością odbudowy, ale nie zapomina o przeszłości. Miał ją bujną, ciekawą, obfitującą w dni chwały i klęsk. O dawnej świetności świadczy stary ratusz. Przystawiono doń ogromne rusztowanie, by zwolna wznieść wieżę w jej przedwojennym, smukłym kształcie i zawiesić znów Orła Białego.

A dalej ku wschodowi, t.zn. ku przeszłości grodu, wznoszą się resztki ścian katedry; o rewelacyjnych odkryciach w niej pisano już wiele. Dziś już można powiedzieć, że odbudowana na wzór pierwotnej szaty, będzie świątynią o zachwycającej piękności. Sklepienie gotyckie, odkryte spod przykrywy czasu, jak i obniżenie poziomu posadzki nadadzą budowli smukłości i strzelistości gotyckiej. Wieże, zbudowane według dawnych rysunków przydadzą panoramie miasta wiele uroku. Odbudowa katedry, obliczona na wiele lat, to jedno z głównych zadań katolickiego społeczeństwa w Poznaniu i w całej Polsce.

Tuż obok katedry, w niedalekim sąsiedztwie, wznoszą się mury odbudowanego Seminarium Duchownego. Ofiarnością wszystkich parafii diecezji poznańskiej wzniesiono z ruiny nowy gmach, sylwetką swą dostosowany do starych budowli na Ostrowie Tumskim.

Rejestr odbudowujących się w Poznaniu obiektów możnaby prowadzić jeszcze długo, możnaby go ozdobić kolumnami cyfr, ilustrujących ilość wkładu finansowego, roboczego, materiałowego w wielkie dzieło. Ale po co ustawiać kolumny liczb dla przekonania o żywej odbudowie w Poznaniu — lepiej przyjechać do nas i obejrzeć na własne oczy, co się tu dzieje. Jest na to okazja. W październiku odbędzie się w Poznaniu interesująca wystawa przyrodniczo-rolnicza, na której będzie można ujrzeć piękny, kwitnący przegląd naszych osiągnięć na polu ogrodnictwa, hodowli i gospodarstwa wiejskiego.

Warto w Poznaniu zajść do odnowionego Teatru Wielkiego, na dobrą operę, do zbudowanych po wojnie: Teatru Nowego i Komedii Muzycznej, do starego tradycyjnego Teatru Polskiego, dzieci chętnie pośpieszą do Teatru Aktora i Lalki. Może traficie na koncert Filharmonii Robotniczej, zajdźcie też do Salonu Plastyków, wybudowanego już po wojnie, pochodźcie też po Muzeum Wielkim, pięknie odnowionym. Wszędzie znajdziecie rzucające się w oczy przykłady konkretnej odbudowy miasta, które niczego po wojnie nie zastało, prócz zniszczeń i ruin.

„SŁOWO POWSZECHNE," Nr. 200; numer poświęcony Poznaniowi i Wielkopolsce.

Pastor Niemoeller

„Biskupem" protestanckim

Znany niemiecki pastor Niemoeller (w czasie I. wojny światowej oficer marynarki na łodzi podwodnej) stawił czynny opór wobec zarządzeń hitlerowskich — co było dość rzadkim zjawiskiem i dostał się na kilka lat do Dachau. Jakkolwiek obecnie czyni się mu szereg zarzutów, że stanowisko jego wobec władz narodowo-socjalistycznych było raczej miękkie, jednak pozostał on najbardziej reprezentowaną postacią wśród protestantów niemieckich.

Ostatnio na synodzie zwołanym do Friedberg postanowiono utworzyć nowy Kościół krajowy (Landeskirche) w Hessen-Nassau i na jego czele ma stanąć jako obrany przez synod „biskup" krajowy (Landesbischof) pastor Niemoeller. Dotychczas był on przewodniczącym rady wykonawczej kościoła protestanckiego w Hessji południowej i odbył szereg podróży zagranicę między innymi i do St. Zjednoczonych. (jo)

Ks. Cardjin o Niemczech

Ks. Kan. Cardjin, twórca i apostoł związków katolickiej młodzieży robotniczej (JOC), odbył ostatnio podróż po Niemczech. Ten belgijski kapłan w swym sprawozdaniu stwierdza, że z niepokojem patrzy na skutki wojny dla dzieci i młodzieży niemieckiej, która nie może być odpowiedzialna za to co się działo w jej kraju, gdy liczyła zaledwie parę lub kilka lat. Wojna się niestety nie skończyła, a podział świata na zwycięzców i zwyciężonych rodzi nową niewolę i nowe niesprawiedliwości. Niepewność przyszłości nie może być podwaliną pokoju. a nędza jest zawsze szkołą upadku. Brak nadziei jest naturalnym podłożem dla szerzenia się komunizmu. Chrześcijaństwo może odrodzić kraj, gdy przez młodzież będą działały braterstwo, miłość i sprawiedliwość."

Bogdan ZNOWSKI

Żołnierskie małżeństwa

W OBOZIE rodzinnym roi się od dzieci, które przyszły na świat w czasie wojny, lub po jej zakończeniu. W Italii, Palestynie.

Widzę jak drepczą po ścieżkach i bawią się na łące, tarzając się na trawie, piszczą z uciechy lub płaczą ze strachu czy zdziwienia.

Widzę matki, które poprzez przymusowe prace rolne w Niemczech zawędrowały aż tu do Anglii ze swymi mężami. Spotykam matki-żony, byłe ochotniczki: ex-siostry szpitalne, szoferki, telefonistki, kantyniarki. Krzątają się, pracują. Prowadzą mały dom, sprzątają, szorują, szyją, haftują, piorą góry bielizny: dzieci, mężów, własną. I tak co dnia. „Dom" jest niewielki, pół beczki lub pół baraku, ale utrzymanie czystości i ładu nie jest proste, wymaga stałej pracy, tak jakby to był dom „prawdziwy," murowany.

Pozdrawiam ojców, którzy busem lub na rowerach, udają się do pracy i wracają do „domu". Często, przed wieczorem, kiedy dzień łamie się z nocą, migają niklowe kierownice ich rowerów i dźwięczą dzwonki; jadą na nocną zmianę do fabryki. Widzę ich często, jak po pracy, korzystając z wolnej chwili, opatrują pieczołowicie mieszkanie, zabijają dziury, zatykają szpary, stawiają komórki na węgiel i drzewo. Bo barak musi być gotów na spotkanie zimy, kto wie, czy nie będzie srożyć się tak, jak ubiegła.

Często z nimi rozmawiam. Chętnie słucham ich opowiadań. Ćmiąc papierosy, mówią o pracy w fabryce, na budowie, o zabiegach przy uzyskaniu zajęcia. Ci z rezerwy „W", „pracujący," dzielą się wrażeniami z kolegami z P.R.C. Zza każdego żdania i słowa wychyla się troska, niepokój o przyszłość — bo żona, bo dzieci. Trzeba wyżyć, wychować.

Innym razem płyną znowu opowiadania z wojennej przeszłości. Libia, Italia, Adriatyk, Monte Cassino, Alpy Etruskie. Ktoś znowu cieszy się, bo kupił żonie płaszcz, a sobie buty. Ładny płaszcz i niedrogo, dobre są też buty, choć kosztują 36 szylingów. Mój Boże... te pieniądze nie trzymają się człowieka. Wcale.

Uparci to ludzie. Wiele wiosen i zim przeżyło nad nimi czasu wojny, poznali i zło i dobro, klęskę i zwycięstwo, gorzki smak wojennego życia. Pod koniec albo w czasie wojny założyli rodziny, nie lękając się przyszłości, przezwyciężając gorzki czas teraźniejszy.

Nigdy, zdaje się, nikt nie poruszył warunków czasu, miejsca i klimatu dojrzewania tych małżeństw, które za wiele przeszły, za dużo widziały, za szybko żyły, gubiąc po drodze własną młodość. Nie tracąc z oczu bawiącej się gromadki dzieci cofnijmy się największym skrótem w te niedawną przeszłość, kiedy doszło do powstania tych związków.

Najpiękniejsze dni, bo lata młodości, upływają żołnierzowi polskiemu na obczyźnie w oddziale, w służbie twardej, znojnej, krwawej. Groby żołnierza polskiego, nie licząc tych w kraju, znaleźć można łatwo w Norwegii i pod Tobrukiem, w Italii, Francji Niemczech, aż do mrocznych pustek Syberii. Straszne, piękne, bujne, smutne życie. Bił się na pewno nie za „beef" i nie za marmoladę, jak mówią niektórzy. Bił się z wizją utraconego domu. W ramach tego niespokojnego życia, wypełnionego śmiercią, ranami, nadzieją, utrapieniami, lękiem i przeczuciami żył żołnierz — każdego stopnia i rangi — *z dnia na dzień*. Kierował się, bo inaczej nie mógł, pasjami. Gnał na urlop do wielkiego miasta, by się „wyszumieć," oszołomić, zapić alkoholem, ubawić, „wyżyć"...

Dużo w tym było zwyczajnej żądzy. Ostra, gorąca przygoda. Jeszcze jedna w plecaku wspomnień. Była to niedobra miłość, ale na froncie tęskni się diabelnie za kobietą.

Rodziły się przecież uczucia głębsze, piękne, przerywane jednak brutalnie przez los — kiedy trzeba się było rozłączyć. Żołnierz musiał odchodzić setki kilometrów dalej ze swym oddziałem. Mało było danych na powtórne spotkanie.

Przecież jednak na tym niewdzięcznym, skalistym podglebiu wojaczki wyrastało uczucie, jak krzak prężne, silne, czepiające się mocno i trwale, byle stawić czoła wszelkim przeciwnościom.

Zjawiała się nieraz latami oczekiwana, wytęskniona, w marzeniach tylko żyjąca — prawdziwa, czysta miłość. Ta miłość, którą się często przedtem dławiło w zarodku, by nie zapaliła serca. Łamały się pod jej gorącymi uderzeniami twarde serca żołnierzy, tajały jak śnieg pod słońcem. Żenili się żołnierze. Powstawały dziwne, żołnierskie małżeństwa, zawierane niełatwo, w trudnym, złym czasie.

Były więc małżeństwa, które po... trzech dniach pożycia, po jednym nawet dniu — rozchodziły się na rok cały i dłużej, bo tak chciała służba.

Bywało, że mąż pełnił służbę w Wenecji, a żona w Bari, to znaczy, że ich dzieliło blisko 1.000 km. Były inne nieszczęśliwsze — mąż w Italii, a żona w Palestynie. Szczęśliwi, gdy mogli się raz na rok zobaczyć.

Korespondencja własna ŻYCIA

Po rzymskich wyborach samorządowych

Rzym w październiku

W tegorocznych wyborach samorządowych w Rzymie na pierwsze miejsce wysunął się t.zw. Blok Ludowy, który zdobył 208.566 głosów, czyli 28 mandatów do nowej rady miejskiej. Po bloku następują kolejno: Chrześcijańska Demokracja — 204.247 głosów (27 mandatów); front „szarego człowieka" — 63.472 głosy (8 mandatów); partia republikańska — 36.701 głosy (5 mandatów); monarchiści — 32.691 gł. (4 mandaty); autonomiczna partia socjalistyczna p. Saragata — 24.967 gł. (3 mandaty); prawicowy „Ruch Społeczny" — 24.620 gł. (3 mandaty); partia liberalna — 11.683 gł. (1 mandat) i nacjonaliści — 10.320 gł. (1 mandat).

Tyle mówią cyfry. Jeśli jednak porównamy je z wynikami zeszłorocznych wyborów, to okaże się, że właściwie istotnym zwycięzcą w tym roku jest nie Blok Ludowy, lecz Chrześcijańska Demokracja, która w ciągu niespełna 12 miesięcy, po bolesnej porażce z 11 listopada 1946, zdołała podwoić swe siły w Rzymie (w 1946 r. — 104.627 gł., w 1947 — 204.247 gł.), podczas gdy Blok, mimo niesłychanych wprost wysiłków propagandowych, zdobył tylko 18 tysięcy głosów więcej, niż w roku ubiegłym Dla orientacji dodać przy tym należy, że Chrześcijańska Demokracja poszła do wyborów sama, jako stronnictwo odrębne, odrzucając propozycje utworzenia wspólnego frontu z partiami środka czy prawicy; natomiast blok ludowy zmobilizował i skupił w sobie cały włoski marksizm: partię komunistyczną, socjalistów-fuzjonistów, partię akcji i demokratyczną parfię pracy. Była to więc walka nierówna.

Porównywując dalej wyniki wyborów tegorocznych z zeszłorocznymi, widzimy jednak, że obecny sukces Chrześcijańskiej Demokracji został osiągnięty przeważnie kosztem prawicy (głównie frontu „szarego człowieka"), dlatego też sam przez się, bez oparcia o inne stronnictwa środka, nie może być uważany za wystarczający dla zrównoważenia w radzie miejskiej nacisku bloku ludowego, sterowanego przez komunistów. To też w zrozumieniu tej przykrej dla własnej ambicji rzeczywistości, Chrześcijańska Demokracja — pomijając demonstracyjnie stronnictwa prawicowe — nawiązała już rokowania z partią p. Saragata i z republikanami, celem znalezienia jakiegoś modus vivendi, który umożliwiłby wymienionym stronnictwom lojalną współpracę w rzymskim samorządzie, paraliżując tym samym rozkładowe wpływy partii komunistycznej. Osiągnięcie porozumienia na tej płaszczyźnie leży w interesie nie tylko Chrześcijańskiej Demokracji, lecz przede wszystkim chrześcijańskiego Rzymu, mogłoby ono także stać się wstępem do szerszej współpracy w rządzeniu sprawami całego państwa.

Plucie na konającego—komunistycznym „wyznaniem wiary"...

Wybory do rzymskiego samorządu poprzedziła kilkutygodniowa kampania przedwyborcza, zaciekłością swą przewyższająca nawet pamiętne przygotowanie do plebiscytu w sprawie ustrojowej z 2 czerwca 1946 roku. Najhałaśliwsza była, oczywiście, beszczelna propaganda zwolenników bloku ludowego, w pierwszym rzędzie komunistów, którzy dla omamienia ludzi nie wahali się nawet występować w roli obrońców religii i wolności.

Równocześnie jednak ci sami „obrońcy" wolności rozbijali nie tylko wiece, ale także i głowy swoich politycznych przeciwników, uniemożliwiając im jakąkolwiek słowną propagandę na przedmieściach Rzymu i w dzielnicach zamieszkałych przez robotników, jak np. na Zatybrzu, w San Lorenzo, Quartiere Trionfale i Testaccio.

Akcję komunistów „uwieńczył" w przeddzień wyborów mord popełniony na osobie 23-letniego członka Chrześcijańskiej Demokgacji, studenta Gervasio Federici, w chwili, gdy z kilkoma kolegami wywieszał na Piazza Dante plakaty propagandowe swego stronnictwa. Napadnięci przez bandę 40 komunistów, bici pałkami i kastetami, studenci zostali wkrótce zmuszeni do ucieczki. Na placu pozostał tylko Gervasio Federici, (student prawa, syn adwokata rzymskiego), śmiertelnie zraniony pchnięciem noża w plecy za to, że odmówił wzniesienia okrzyku „niech żyje komunizm."

Do leżącego na jezdni podbiegła wówczas rzymska „passionaria" szesnastoletnia komunistka, Felicette Graziani, i zaczęła pluć na konającego i kopać go obcasami w głowę... — Później, podczas śledztwa, Felicette Graziani oświadczyła, że w ten sposób chciała dać wyraz swej „fede comunista" (komunistycznej wierze)!

Równocześnie z szesnastoletnim potworem został aresztowany materialny wykonawca zbrodni, dwudziestoletni komunista „agit-prop", Alfredo Pozzi, z zawodu ślusarz, który zgłosił się do prefektury w towarzystwie swego obrońcy, mecenasa Mancuso, jednego spośród najbieglejszych rzymskich adwokatów. Prawnego obrońcę zbrodniarza opłaca, oczywiście, jego obrońca polityczny — partia komunistyczna.

K.

"Wystarczy krótki rozkaz..."

W artykule poświęconym kulisom komunistycznego zjazdu w Polsce, na którym został „wskrzeszony" Komintern, dziennik rzymski „*Il Giornale della Sera*" przytacza m. in. treść przemówienia, jakie na zjeździe tym wygłosił delegat włoski, p. Luigi Longo.

„We Włoszech — oświadczył dosłownie p. Longo — zostaliśmy przyparci do muru. Po usunięciu z rządu i odsunięciu od władzy zaczęto szczuć na nas neofaszystów, których robotę toleruje i popiera reakcyjny i klerykalny rząd de Gasperi'ego. Przeciwko nam rzucono także policję i rozpętano ohydną oszczerczą kampanię, przedstawiającą nas jako zdrajców narodu, zaprzedanych Rosji i Jugosławii.

Mimo tej zaciekłej kampanii partia nasza nigdy nie była tak silna, jak obecnie. Jeżeli centralne władze stronnictwa postanowiły na razie stosować taktykę wyczekującą, to postąpiły tak dlatego, że przejście do akcji bezpośredniej nie jest wskazane tak długo, dopóki we Włoszech znajdować się będzie chociażby jeden żołnierz angielski, czy amerykański.

W ten sposób unikniemy faktów, które mogłyby posłużyć Anglii i Stanom Zjednoczonym za pretekst do interwencji, wysyłki swoich wojsk do Włoch lub poddania włoskich portów kontroli swojej floty. Musimy uniknąć tego za każdą cenę jeżeli nie chcemy, by Włochy stały się polem walki, tak, jak Grecja.

W dniu, który uznamy za właściwy, wystarczy krótki rozkaz rzucony przez telefon, a wnet runie „czarny" rząd De Gasperi'ego. Władzę w kraju obejmie wówczas rząd prawdziwie postępowy. Będzie to dla nas zadanie bardzo łatwe, gdyż we Włoszech żadne stronnictwo nie jest tak silne i sprawne, jak partia komunistyczna."

Przemówienie p. Longo — kończy dziennik — wywołało pośród zebranych wielki entuzjazm. Wzruszeni delegaci innych narodowości obejmowali i ściskali przedstawiciela Włoch.

Z dalszych rewelacji „*Il Giornale della Sera*" dowiadujemy się, że ambasador włoski w Warszawie, p. Ambrogio Donnini, nie uważał za swój obowiązek powiadomić rządu rzymskiego o zjeździe w Polsce i o obecności na nim wybitnych włoskich komunistów. Niebywały ten mankament można wytłumaczyć tylko tym, że także p. Donnini, ambasador włoski w Warszawie, jest komunistą...

(K.)

Małżeństwa te okazały się mocne. Być może, że spotykając się dorywczo, w nie swoich domach, jeżdżąc nie na swoich naczyniach, sypiając na cudzych łóżkach, przeżywały już wtedy najdroższą wizję — złudzenie własnego domu-ogniska.

Dziś ci żołnierze, te małżeństwa, rozchodzą się po świecie, miotane obawą, troską serdeczną, jak przeżyć, jak się utrzymać na powierzchni życia, jak wychować dzieci... Dziś ci niedawni bohaterowie bitew i licznych, tętniących sensacją przygód, autorzy niejednego romansu, w nowych warunkach, już nieuzbrojoną ręką biorą się do życia cywilnego, w którym ich dom, rodzina i całe szczęście ma się rozwinąć, rozszerzyć, powiększyć o spokój, którego nie znają od tylu lat. Chciałoby się tym mocnym ludziom, tym zawiętym małżeństwom życzyć najlepszego: dnia wolnego od lęku, uśmiechu szczęścia. Który chyba jest taki zielony, wiosenny, błękitny, jak uśmiech matki spoglądającej z dumą na swe dziecko, jak uśmiech tego ojca, który z błyskiem uczucia niesie.:. (nie cukierki)—parę bucików dla swego dwuletniego synka, kupionych za pieniądze zarobione w fabryce...

BOGDAN ZNOWSKI

List ze Szwajcarii

Praca i kapitał

Jak sobie radzić w sprawach gospodarczych?

Mały, cztery i pół miliona głów liczący kraj, jakim jest Federacja Szwajcarska, z uporem i konsekwencją broni dziś swych urządzeń demokratycznych przed próbami wypaczenia ich przez kierunki skrajne, zalecające różne radykalne rozwiązania kwestii społecznej, inspirowane zazwyczaj przez komunizm. I Szwajcaria bowiem nie uchroniła się przed wprowadzeniem do swego życia społeczno-politycznego tego „konia trojańskiego," jakim są. popierane przez Rosję Sowiecką dla wewnętrznego rozkładu Zachodu Europy, t: zw. „Partie Pracy."

Działalność komunistyczna, aczkolwiek prowadzona z wielkim nakładem energii i pieniędzy, nie znajduje jednak w Szwajcarii większego poparcia. Kraj ten wie, że całe swoje ogromne bogactwo, uniknięcie wojny i harmonijny rozwój stosunków wewnętrznych zawdzięcza właśnie temu, że nie dopuszcza do głosu kierunków skrajnych, umiejąc zawsze znaleźć rozsądną drogę pośrednią w grze interesów i namiętności. To właśnie cechuje demokrację szwajcarską i to stanowi jej największą siłę.

W duchu demokratycznym, wyłączającym formy ostrej walki między partiami i klasami społecznymi i poszukującym zawsze drogi „dogadania się" — rozwiązywany jest też w Szwajcarii p r o b l e m s p o ł e c z n y, wyrażający się w ułożeniu właściwych stosunków między pracą i kapitałem. Szwajcaria ma dziś ambicję pokazania światu, że rozwiązanie tego problemu, lansowane przez socjalizm i komunizm, nie jest „jedyną drogą." Chce dowieść, że daleko lepszą metodą jest *porozumienie* się klas na podstawie rozsądnego kompromisu, zapewniającego maximum korzyści dla szerokich mas społecznych.

Z b i o r o w e u m o w y p r a c y, których jest ponad 1.000, zawierane między związkami zawodowymi i pracodawcami i zabezpieczane z reguły dużymi kaucjami z obu stron, są podstawą normowania stosunków między pracą i kapitałem. Strajki należą do rzadkości. Szwajcaria jest dziś bodaj jedynym krajem, w którym istnieje t. zw. „Friedensabkommen," umowa o „pokoju w przemyśle," podpisana w r. 1937 dla przemysłu metalowego, przez wszystkie związki zawodowe i związki pracodawców. Umowa ta, dwukrotnie już przedłużana, zobowiązuje do pokojowego załatwiania wszystkich sporów i jest zabezpieczona z obu stron kaucją gwarancyjną po 250 tys. franków. Wszystkie zbiorowe umowy pracy z reguły powtarzają ten obowiązek zachowania „pokoju," obok przepisów o wolności związków zawodowych, komisjach robotniczych dla regulowania zatargów lokalnych i t. zw. „komisjach parytetycznych" o zasięgu krajowym.

Drugim czynnikiem łagodzenia kwestii socjalnej, jest p o l i t y k a s p o ł e c z n a wielkich firm przemysłowych, idąca w kierunku racjonalnego rozdziału osiągalnych zysków między kapitał i pracę. Dzieje się to w ten sposób, że z osiąganych zysków przedsiębiorstwa przekazują z reguły poważne kwoty na cele społeczne służące interesom robotniczym i pracowniczym. Jedna z największych firm metalowych przekazuje np. corocznie ze swych zysków na każde 100 Frs. wypłacanych zarobków 6 Frs. na robotnicze i urzędnicze kasy pomocy i kasy emerytalne, a 5,5 Frs przeznacza jako dywidendę. W ten sposób zysk dzieli się między pracę i kapitał i to jest bardzo charakterystyczne dla wielu firm szwajcarskiego przemysłu.

Odrzucając bezwzględny kapitalizm z jednej, oraz totalitarny komunizm z drugiej strony, Szwajcaria poszukuje stale n o w y c h form i środków lepszego jeszcze ułożenia stosunków socjalnych. Pod tym względem bardzo popularne są dyskusje i rozważania na temat wytworzenia w fabrykach, t. zw. „zawodowych wspólnot pracy" (Betriebsgemeinschaft), a więc formy „demokracji przemysłowej," w dążeniu do najlepszego zharmonizowania interesów pracy i kapitału w samym zakładzie. Inni widzą drogę polepszenia stosunków przez rozbudowę ogólnokrajowych, mieszanych komisyj robotniczo-przemysłowych na zasadzie parytetycznej.

Problem c z ł o w i e k a z jednej i z b i o r o w o ś c i — z drugiej strony, stoi — jak zwykle — w centralnym punkcie wszystkich tych rozważań. Znalazł swój wyraz ostatnio w bardzo interesującej instytucji, t. zw. „spotkaniach szwajcarskich," zjeździe, zorganizowanym w dn. 4 i 5 października, w Magglingen przez „Centre Suisse d'Etude et d'Information"; zjazd ten objął 250 uczestników i poświęcony był całkowicie zagadnieniu stosunków między pracą i kapitałem.

Przemawiający na tym zjeździe Monsignore Charrière, biskup Fryburga, Losanny i Genewy, zwrócił szczególną uwagę na zagadnienie, jak ten problem: „człowiek i zbiorowość," przedstawia się z punktu widzenia chrześcijan katolickich. Komu należy dać pierwszeństwo? Oczywiście człowiekowi, gdyż zbiorowość, wspólnota, czerpie swoje siły z woli ludzi; bez człowieka nie byłoby zbiorowości. Nie mniej byłoby fałszywe powoływać się w razie rozdźwięków społecznych na prymat jednostki, rodziny lub własności prywatnej, gdyż ten prymat istnieje też dla wszystkich innych. Właściwa równowaga między indywidualizmem i niszczycielskim totalitaryzmem — mówił Monsignore Charrière — nie może być znaleziona bez uwzględnienia stosunku do Boga. Wskazuje na to porównanie świata przedchrześcijańskiego ze światem, którego klimat przemieniony został przez chrześcijaństwo. Tylko w takiej mierze, w jakiej chrześcijanin słucha bardziej Boga niż człowieka, słaby może żywić lepsze nadzieje w przyszłość, a silny powstrzymać się od nadużywania swej władzy. Wiara chrześcijańska jest w ten sposób źródłem które pozwala człowiekowi na właściwe rozwiązanie zagadnień socjalnych. Świat bez Boga nie jest w stanie tego dokonać.

Trzeba podkreślić, że we wspomnianych poszukiwaniach dróg lepszego rozwiązania stosunków między pracą i kapitałem na terenie Szwajcarii, dużą rolę odgrywa właśnie myśl i ideologia chrześcijańska. Rzecznikiem tego rodzaju poczynań, zharmonizowanych z duchem całej demokracji szwajcarskiej, są m. in. Chrześcijańsko-Narodowe Związki Zawodowe, do których należą również pracujący w Szwajcarii robotnicy polscy.

j.r.

Tym, którzy grobów nie mają

ZE STRONY 3

Chwiejnym krokiem odwiózł naładowane taczki. Przez bramę nie mógł biec. Otrzymał uderzenie kijem.

Nałożył taczki raz jeszcze. Był już zbyt słaby. W drodze powrotnej upadł. Już nie zdołał się podnieść. Ks. Penkala leżał nieruchomo — zemdlał.

By nie tamował ruchu odciągnięto go pod płot. Leżał na śniegu, szary, puste taczki stały obok!

Przejeżdżali współwięźniowie ze swoimi taczkami. Obok. Nikt nie mógł pośpieszyć z pomocą. Cóż bowiem znaczył w obozie jeden umierający więzień: umierało ich przecież tysiące!

Przejeżdżali współwięźniowie obojętnie. I ich to samo czeka. Dziś, jutro...

W południe zanieśli koledzy ks. Penkalę na rewir. Nie został przyjęty. Może wieczorem po apelu. Przyniesiono go na blok. Przytomności nie odzyskał. Skonał.

Następnego dnia ciało spalono w krematorium.

KS. JAN PRZYBYSZ

KRONIKI



SKARGA BISKUPA ŁUKOMSKIEGO

(CHIP) Ks. Łukomski, biskup w Łomży, wystosował do władz warszawskich pismo, w którym żąda pociągnięcia do odpowiedzialności karnej wszystkich tych, którzy zarządzili pogwałcenie cmentarza katolickiego w Łomży. Chodziło tu o pogrzeb komunisty, który odbył się mimo protestu duchowieństwa przy śpiewie „Czerwonego Sztandaru'' oraz przy udziale komunistycznej milicji z karabinami. Komuniści wygłosili na cmentarzu szereg przemówień.

Poza pismem do władz, ks. biskup Łukomski ogłosił odezwę do swych diecezjan, w której pisze:

„Bezbożnicy i wrogowie Kościoła rozpoczynali zawsze walkę z Kościołem od pogwałcenia miejsc przez Kościół dla celów religijnych poświęconych, a potem przechodzili do gwałcenia już samych świątyń.''

Pisma rządu warszawskiego zajęły wrogie stanowisko wobec ks. biskupa Łukomskiego zarzucając mu, że „nadużywa'' swych praw.



PRZYJĘCIE POSŁA EGIPTU

W dniu 17 października Ojciec św. przyjął na specjalnym posłuchaniu w Castel Gandolfo nowomianowanego posła egipskiego przy Stolicy Apostolskiej, p. Mohameda Tahera al Omar Bey'a. Po ceremonii złożenia listów uwierzytelniających p. Omar Bey doręczył Piusowi XII osobiste orędzie króla Faruka. Treść orędzia nie została ogłoszona.

W kołach watykańskich określa się nawiązanie stosunków między Egiptem i Stolicą Apostolską, jako wydarzenie o wielkiej doniosłości moralnej i politycznej, co potwierdzić mają wydarzenia najbliższej przyszłości. Akt ten świadczy także o olbrzymim prestiżu, jakim Głowa Kościoła katolickiego cieszy się pośród narodów Ligi Arabskiej i w Egipcie, który — jak wiadomo — jest podstawą i główną podporą tej Ligi.

UCZENI U PAPIEŻA

(CHIP) Papież przyjął na prywatnej audiencji grupę uczonych, którzy brali udział w zjeździe naukowym w Rzymie dla uczczenia 50-ej rocznicy wynalezienia radia przez Marconiego. W przemówieniu swym do uczonych Papież zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo nadużywania wynalazków naukowych ze szkodą dla ludzkości.

„Przykre doświadczenia ostatnich lat przekonały nas dostatecznie, że radio, podobnie jak i inne wynalazki, może być obrócone do użytku barbarzyńskiego i niemoralnego. Ale nadużycia kilku kryminalistów nie mogą pozbawiać ludzkości dobrodziejstw wynalazków, dokonanych dzięki geniuszowi człowieka.''

A F R Y K A

ARCYBISKUP W OBOZIE POLSKIM W AFRYCE

(CHIP) Arcybiskup Mathew, delegat apostolski w Afryce, odwiedził obóz polski w Tengeru, w brytyjskiej Afryce wschodniej. Znajduje się tam kilkuset uchodźców polskich, którzy na mocy porozumienia, między rządem polskim i Sowietami, zostali zwolnieni w r. 1942 z obozów koncentracyjnych na Syberii i wyjechali na Bliski Wschód, a stamtąd do Afryki. Odmawiają zdecydowanie powrotu do Polski, gdyż na własnej skórze przekonali się, co to znaczy być pod okupacją sowiecką. Pragną powrotu do Polski, ale wolnej od rządów komunistycznych i obcej przemocy.

Arcybiskup Mathew był w obozie polskim witany niezwykle owacyjnie. Wszystkie budynki były udekorowane flagami polskimi i brytyjskimi. Odprawił uroczyste nabożeństwo i udzielił bierzmowania 112 uchodźcom.

Delegat apostolski spędził w obozie 2 dni.

*

W ciągu 11 lat, t. zn. od 1936, Ojcowie Biali ochrzcili ponad milion krajowców. W tej chwili afrykańskie terytorium misyjne Białych Ojców liczy ponad dwa miliony katolików, 1.305 kapłanów (w tym 244 krajowców), 215 pozaafrykańskich a 171 afrykańskich braci i 1.630 sióstr (w tym 785 Afrykanek). 400.000 dzieci afrykańskich uczy się w 7.603 szkołach. Liczba krajowców oczekujących chrztu i uczących się zasad katolicyzmu wynosi 586.000.

B R A Z Y L I A

JAPOŃCZYCY NIE WIERZĄ W KLĘSKĘ WOJENNĄ

Niezwykłego rozgłosu nabrała na tamtej półkuli zdumiewająca rzeczywiście wiadomość, jakiej udzielił prasie Jezuita, Ojciec Hugo Lassalle.

Ojciec Lassalle, który cudem przeżył wybuch bomby w Hiroshimie, po bohatersku zajmując się nieszczęśliwymi, spędził ostatnio 2 miesiące w Brazylii, gdzie w stanie Sao Paulo żyje przeszło 300 tysięcy Japończyków.

Aż do jego przyjazdu, a więc bez mała w dwa lata po wojnie dumni synowie kraju Kwitnącej Wiśni wierzyli święcie, że Japonia wygrała wojnę. Wszelkie głosy o klęsce, jakie od czasu do czasu dochodziły, uważali za niecną propagandę amerykańską. Kiedy Ojciec Lassalle zjawił się wśród nich, przedstawił klęskę Japonii i prosił o ofiary dla ich braci bezdomnych i głodujących w Hiroshimie, w kolonii powstało nieopisane wzburzenie, a 14 japończyków popełniło z rozpaczy samobójstwo na wieść, że cesarz został pokonany. Nie umiejąc czytać po portugalsku, a nie mając żadnych gazet japońskich, od 5 lat, nie wiedzieli co się dzieje z ich ojczyzną, w której zwycięstwo wierzyli niezachwianie, wciąż oczekując statków japońskich w Ameryce Południowej.

Kolonia zebrała 10 tysięcy dolarów na sierociniec dla dzieci w Hiroshimie, których rodzice poginęli od wybuchu bomby atomowej.

I N D I E

LICZBA KATOLIKÓW

W Indiach znajduje się 4.334.000 katolików (w Pakistanie 162.000). Na 5.000 kapłanów — 3.480 jest krajowcami. Wśród episkopatu jest 15 biskupów Hindusów.



„NASTANIE PRZYJAŹŃ MIĘDZY ROSJĄ A KOŚCIOŁEM''

Kardynał Schuster, arcybiskup Mediolanu przemawiając do 50.000 wiernych, wyraził, silną wiarę w przyszłą zgodę między Kościołem a Rosją. Swoją wiarę uzasadnia kardynał:

„dawną wiarą Rosji i przykładem jej wielu świętych, których duchowość w daleko wyższym stopniu odpowiada tęsknotom narodu, niż materialistyczne koncepcje Niemca, Marxa.''

Dziś, gdy„ władzę osiągnęły masy, Kościół nie może zostać poza polityką, zwłaszcza odkąd socjaliści znaleźli natchnienie (do swych reform) w Ewangelii, której przecież duchowieństwo jest stróżem i głosicielem''

J U G O S Ł A W I A

KOMEDIA SPRAWIEDLIWOŚCI W JUGOSŁAWII

(CHIP) Jeżeli ktoś miał jeszcze złudzenia, iż pod rządami komunistycznymi w Jugosławii może istnieć niezależny wymiar sprawiedliwości, będzie musiał wyzbyć się tych złudzeń po zapoznaniu się z „wyrokiem,'' jaki ostatnio wydał „trybunał ludowy'' w Pisino w jugosłowiańskiej części Istrii. Przed „sądem'' tym zostali oskarżeni ks. prałat Ukmar i ks. proboszcz Cek o zorganizowanie band dla obrony kościoła i o wywołanie zaburzeń, podczas których ks. Ukmar został ciężko ranny, a ks. Buselicz zabity.

Po zeznaniach „świadków'' zwołanych przez prokuratora, „trybunał ludowy'' skazał ks. Ukmara, który leży w szpitalu, na miesiąc więzienia, a ks. Ceka na 6 lat ciężkich robót. Natomiast dwaj komuniści, którzy zamordowali ks. Buselicza i ciężko poranili ks. Ukmara, znęcając się nad nim w sposób okrutny, zostali skazani jeden na 5, a drugi na 3 miesiące więzienia.

Ponadto ks. M. Labor, dyrektor seminarium w jugosłowiańskiej części Triestu, został skazany na rok więzienia za „uprawianie spekulacji i sabotaż.'' Ks. Labor cieszył się dużą popularnością. Jest to były doktór żydowski, który wyrzekł się posiadanego majątku i przeszedł na katolicyzm. Podczas okupacji niemieckiej był więziony w Dachau. Teraz z kolei padł ofiarą prześladowań ze strony czerwonych faszystów.

BOJĄ SIĘ NAWET APOSTOLSKIEGO ADMINISTRATORA

Z Gorycji nadeszła wiadomość o brutalnym wydaleniu z Jugosławii administratora apostolskiego, ks. prałata Franciszka Mocnika, któremu Watykan powierzył nadzór nad częścią diecezji triestyńskiej, przyłączoną do Jugosławii. Przed odstawieniem do włoskiej granicy, ks. prałat Mocnik i jego sekretarz, ks. Creteic, zostali kilkakrotnie czynnie znieważeni przez titowców.

L I T W A

PATRIOCI LITEWSCY WALCZĄ Z TERROREM SOWIECKIM

(CHIP) Jak donosi londyńska prasa katolicka, wojska sowieckie, okupujące Litwę, są stale niepokojone przez zbrojne oddziały Litwinów, którzy znienacka napadają na agentów N.K.W.D. i miejscowych komunistów i mszczą się za zbrodnie i terror stosowany wobec bezbronnej ludności. Na ogół ludność litewska uprawia tylko niemy opór względem okupanta rosyjskiego. ale niejednokrotnie mężczyźni zmuszeni są uciekać przed terrorem i aresztowaniem do lasów lub ukrywać się po miastach. Wskutek tego ruch podziemny stale jest zasilany nowymi członkami, którym nic innego nie pozostaje, jak walczyć z ciemiezcą.

Oddział ruchu podziemnego uwolnił ostatnio 18-letnią dziewczynę, aresztowaną przez N.K.W.D. za udzielenie pomocy rannym partyzantom. Po przejściu kilkudniowego badania w więzieniu sowieckim włosy jej zupełnie posiwiały, a ponadto została kaleką na całe życie.

Ciała zabitych członków ruchu podziemnego są z reguły rzucane na place miejskie, dla odstraszenia mieszkańców. Ciała zaś zabitych agentów sowieckich są z pompą chowane w trumnach, pomalowanych na czerwono.

NOWE WYDAWNICTWA

Jan Długosz: „Życie św. Stanisława, biskupa krakowskiego,'' z 9 ilustracjami, str. 103, nakł. F. Mildner and Sons, Herbal Hill, Lodon, E.C.1, cena 6/6.

Zanikła w nas cześć dla świętych patronów polskich. Święci nasi zostali, zwłaszcza w ostatnich latach niepodległości, zlekceważeni, pominięci; wielu z nich ośmieszono, odarto z czci. Lekkomyślny Polak nie wie nic, albo wie mało, o najwartościowszych ludziach naszej przeszłości.

Jest to wynik naszej powierzchowności w myśleniu, a zarazem przyczyna zagubienia swego ja. Bo przecież nasz charakter kształtował się pod wpływem kultu postaci doskonałych jako ludzi, więc świętych. *„Żywoty Świętych* Piotra Skargi wychowały pokolenia — duchowo zdrowe i mocne. Stąd dziś, by powstali prawdziwi Polacy, trzeba wzbudzić cześć świętych, a w szczególności świętych polskich, a cześć tę da się wzbudzić tylko, kiedy się ich pozna.

Borykając się więc z zupełną obojętnością Rodaków „angielskich,'' *Katolicki Fundusz Wydawniczy* wydał parę życiorysów: pierwszego i największego świętego polskiego sw. Stanisława, Biskupa i Męczennika, napisany przez znakomitego „ojca historii Polski,'' Jana Długosza; drugi, Wandy Malczewskiej; trzeci ks. Bronisława Markiewicza (oba omówione poniżej).

Omawiane tu „Życie św. Stanisława, Biskupa krakowskiego'' jest pierwszą częścią dzieła Długoszowego. (Dzieło to w cz. II obejmuje cuda zdziałane przez świętego, po jego śmierci, a w cz. III opis starań o kanonizację i jej przebieg, z podaniem odpisu Bull kanonizacyjnych, które Długosz podaje z oryginałów, w archiwach Kapituły krakowskiej).

Katolicki Fundusz Wyd. nie mógł się zdecydować na wydanie całości odrazu, gdyż wysokość ceny mogłaby wielu odstraszyć od kupna, natomiast obie te części obecnie są już w druku i w kilku miesiącach będą do nabycia.

Nikt inny nie był powołany do napisania żywotu wielkiego świętego w tym stopniu co Długosz, największy z historyków Polski i jeden z największych historyków świata. Jako kanonik kapituły krakowskiej, Długosz znał dokumenty pisane, dziś zaginione, znał miejsca złączone z życiem świętego i z cudownymi wypadkami, tradycję w jej najczystszej postaci, oraz zdanie, jakie o wielkim biskupie mieli mężowie w narodzie i masy pobożnego krakowskiego ludu. Jako wychowawca św. Kazimierza, Długosz miał wgląd w to, co stanowi o świętości, a poza tym sam był człowiekiem głębokiej pobożności osobistej;

*

X. W. Michułka: „Ksiądz Bronisław Markiewicz,'' z manuskryptu Autora w streszczeniu opracował Ks. B. Sławiński, nakładem Autora, 1946, str. 115, cena 3/-.

Dziwni, a raczej dziwaczni z nas ludzie.

Ktoś napisał popularną powieść, zdobył pierwszą nagrodę w zawodach sportowych, popełnił zbrodnię, — gazety o nim wypisywały całe stronice. A wzorowych ludzi pomijano grobem milczenia!

Jedną z tych pominiętych postaci był w wolnej Polsce właśnie ksiądz Bronisław Markiewicz i jego dzieło. Uczeń i duchowy syn św. Jana Bosko. Ksiądz ten dojrzał schorzenie, tak bardzo niszczące organizm narodowy: opuszczone dzieci. A było ich dużo: sieroty, dzieci rozwiedzionych małżeństw, dzieci licznych rodzin. Albo z nich wyrosną pożyteczni obywatele kraju, albo przestępcy. Ktoś się nimi musi zająć, tymi właśnie opuszczonymi przez wszystkich „wyrzutkami społeczności.''

I nimi zajął się Ksiądz Markiewicz. Powołał do życia osobne zgromadzenie zakonne o surowej regule, którego zadaniem było wychowanie młodzieży opuszczonej, a w ciągu znojnego, a raczej męczeńskiego życia wzniósł ogromne zakłady, początkowo dla chłopców, a później utworzone specjalne zgromadzenie zakonnic zajęło się wznoszeniem podobnych zakładów dla opuszczonych dziewcząt. Pierwszy zakład powstał w Miejscu Piastowym koło Krosna, następne w Strudze pod Warszawą, w Pawlikowicach pod Krakowem, a potem coraz to w innej części Polski.

Ksiądz Markiewicz to apostoł, mąż modlitwy, żarliwy o zbawienie dusz kapłan, pisarz, organizator, wychowawca znakomity, a nade wszystko — człowiek o niezłomnym charakterze, święty. Toczący się proces beatyfikacyjny sprawdzi, czy głośne jego przepowiednie są rzeczywistymi proroctwami, ale już teraz można powiedzieć, że te wizje okazały się zdumiewająco trafne.

Skromny grób Księdza Markiewicza, na cmentarzu parafialnym w Miejscu Piastowym, nawiedzany jest tłumnie przez pobożnych, a może Bóg da, że wnet ciało jego będzie podwyższone i zacznie odbierać cześć należną Błogosławionym. Postać jego winna być znana polskiemu społeczeństwu uchodźczemu, by z niej uczyć się postawy chrześcijańskiej wobec trudów życiowych i niezłomności wobec ciosów losu.

*

N I E M C Y

UTRUDNIANIE NAUKI RELIGII

(CHIP) Władze sowieckie w swej strefie niemieckiej coraz bardziej utrudniają naukę religii w szkołach powszechnych. I tak w Saksoni miejscowe władze komunalne, opanowane przez komunistów, zarządziły, że nauka religii może być udzielana tylko we czwartki w godzinach poza szkolnych oraz w niedziele. Jako powód tego zarządzenia podano, że dzieci są zbyt zmęczone, aby mieć naukę religii kiedyindziej.

STUDENCI TEOLOGII W KOPALNIACH

Główny sekretariat CAJ (Christliche Arbeiter-Jugend), a więc Związku Katolickiej Młodzieży Robotniczej, wystarał się, by studenci teologii mogli w czasie feryj spędzić kilka tygodni na pracy w kopalniach w Zagłębiu Ruhry. Szereg studentów teologii zgłosiło się ochotniczo do tej pracy, aby na miejscu poznać warunki pracy robotników i zżyć się z nimi bliżej w atmosferze wspólnej pracy pod ziemią. Ma to być przygotowaniem ich do przyszłej pracy duszpasterskiej wśród górników. W czasie praktyki studenci ci będą mieszkali w wielkich obozach pracy, poznając też życie w tych zbiorowiskach.

Duszpasterstwo specjalizowane i Akcja Katolicka specjalizowana cieszą się w Niemczech wielkim zainteresowaniem wśród kleryków.

ILE GRUZÓW NA GŁOWĘ?

Jakiś systematyczny Niemiec obliczył ile gruzu wypada na głowę jednego mieszkańca w najbardziej zbombardowanych miastach niemieckich.

I tak w metrach kubicznych wypada na głowę mieszkańca: w Dreźnie 48 m. k. (w sumie 25 milionów m. k.); w Norymberdze 28,4 m. k. (w sumie 12 mil. m.k.); w Kassel 26 m.k. (w sumie 6 mil. m.k.); w Muenster 21,2 (razem 3 mil. m.k.); we Frankfurcie n. M. 21 m.k. (razem 12 mil. m.k.); w Hildesheim 20 m.k. (razem 1,5 mil. m.k.); w Kolonii 16,8 m.k. (razem 13 mil. m.k.); w Duisburgu 16,1 m.k. (razem 7 mil. k.m.); w Berlinie 16 m.k. (razem 70 mil. m.k.) i w Brunświku 15,3 m.k. (razem 3 mil. m.k.).

R O S J A

BEZBOŻNICY SŁUCHAJĄ SPOWIEDZI

Swego czasu katolicka prasa włoska (również *„L'Osservatore Romano"*) podawała, że w okresie likwidacji Kościoła grecko-katolickiego na ziemiach wschodniej Polski, na rozkaz władz sowieckich czynni bezbożnicy po parotygodniowym kursie zostali „mianowani" księżmi, m. in. dla tego, aby wykorzystywać dla N.K.W.D. tajemnicę spowiedzi. Ostatnio szwajcarska agencja KIPA podaje, że wiele tego rodzaju bezbożników odkomenderowanych do... służby bożej, nie mających oczywiście pojęcia o teologii, weszło do szeregów duchowieństwa Kościoła prawosławnego w Rosji. Cel oczywiście ten sam: „słuchają" spowiedzi dla informacji tajnej policji. I tu Sowieci właściwie nic nowego nie wymyślili, gdyż przykład takiego wykorzystywania spowiedzi zostawił car Piotr Wielki. Ściągnąwszy podstępnie swego syna Aleksego z emigracji, ubrany w szaty arcykapłana, jako głowa Cerkwi rosyjskiej, udając, że Aleksemu przebacza przestępstwo wyjazdu za granicę, zmusił go do spowiedzi przed sobą, aby jej tajemnicę wykorzystać dla zgładzenia rodzonego syna i tych, którzy mu pomogli kiedyś do wyjazdu.

SZWECJA

KIEDY MUZYKA POLSKA PODBIŁA SZWECJĘ...

Muzyka polska, polski taniec ludowy swą pięknością i oryginalnością podbiły świat. Naród polski wzbogacił muzykę światową aż pięcioma rytmami tanecznymi: mazurem, krakowiakiem, oberkiem, kujawiakiem i polonezem. I jeżeli — jak powiedział Mickiewicz — muzyka ludowa jest „zbiorem tonów wyrwanych z duszy narodów," to zaiste lud polski posiadać musi niepoślednie przyrodzone zdolności muzyczne.

Słuchając tutaj, w Szwecji, w radio lub na zabawach, czy uroczystościach ludowych, gry szwedzkich zespołów ludowych stajemy w pierwszej chwili bezradni wobec tego zjawiska. O uszy nasze odbijają się *tony i rytmy jakieś bardzo nam swojskie, bardzo nam bliskie i znane.* Za drugim, trzecim razem pytamy niepewnie, cóżby to był za taniec, za kawałek, który ci grajkowie w strojach ludowych z takim zacięciem wykonują. Odpowiedź pada: „det ar en gammal p o l s k a."

Znamienny to objaw, iż Szwecja, a poza nią i Norwegia i Dania, tak silnie przywiązały się do polskiej muzyki ludowej, iż bez niej ani rusz! Nie wywarły na nią tak silnego wpływu niemieckie walce, jak nasze skoczne mazury i posuwiste kujawiaki. W prowincji Dalarna np. aż się roi od „polskich" tańców, grywanych przez nieuczonych, lecz rozmiłowanych w starej szwedzkiej muzyce ludowej skrzypków wiejskich. Pełno ich w wydawnictwach nutowych szwedzkich. W takim Rattvik, nad jeziorem Siljan, wiejscy grajkowie umieją zagrać kilkanaście „Rattviks-polska," natomiast tylko jeden „Rattviks-vals." Wioski dalarneńskie szczycą się swoimi tańcami staroszwedzkimi, których nazwy brzmią na pół z polska: „Bingsjo-polska," „Hins-polska," „Solleron-polska," „Masull-polska" i tak w nieskończoność.

Zaintrygowani tym zjawiskiem zaglądamy do encyklopedii szwedzkiej „Nordisk familiebok," dzieła 23 tomowego, zredagowanego w latach 1923—37. Bierzemy do ręki tom 15 i zaglądamy pod „p o l s k a." Otóż co czytamy:

„P o l s k a („polski taniec"), powstał w Polsce w XV wieku w 2 częściach: 1-sza część w 4/4, 2-ga w 3/4 takcie... Zdobył sobie zastosowanie poza granicami swej Ojczyzny, około 1590 r. w Niemczech i Szwecji (w Danii). W Szwecji wydaje się, stał się „polski" tańcem ludowym już na początku XVI w. W-I połowie XVII, wieku te dwa rodzaje tańca przekształciły się w tańce samodzielne, obydwa w 3/4 takcie. Taniec powolny został polonezem, zaś ten ruchliwszy późniejszym mazurkiem. Obydwa tańce były w połowie XVII wieku *nadzwyczaj popularne w całej Europie.* W Szwecji był polski" w pełni indywidualnym tańcem ludowym (w takcie 3/4) w 1730 r. i zatrzymał swój charakter *„szwedzkiego narodowego tańca"* do połowy XVIII w. Do końca XVII w. stał jednakże pod wpływem idącym z Polski. Największy zbiór szwedzkich „polskich" jest w wydaniu N. Andersson „Svenska latar" (1922).

Hambo, Hambo-polska, młodszy „polski" powstał przy oddziaływaniu starego walca i „polskiego" około 1840 r."

Lecz piękno swoiste i rytmika porywająca ludowej muzyki polskiej wywarły głęboki wpływ nie tylko na muzyce *ludowej* narodów skandynawskich, czy europejskich. Natchnęła nasza muzyka również i kompozytorów tej miary, co Bach, Mozart, Beethoven, Weber i wielu innych do napisania licznych *polonezów,* zanim tytan muzyki polskiej Fryderyk Chopin rozsławił swymi polonezami i mazurkami naszą muzykę narodową po całym świecie.

A. Sz. („Znak," Lund, nr. 18 — Szwecja)



U. S. A

AKTORZY BUDUJĄ KOŚCIÓŁ SWEMU PATRONOWI

Kardynał Spellman, arcybiskup Nowego Jorku brał udział w ceremonii położenia kamienia węgielnego pod kościół świętego Genezjusza, patrona aktorów. Przewodniczącym stowarzyszenia Genezjanów grupy katolickich aktorów i aktorek jest Pat O'Brien, Kościół jest wznoszony w Loretto w stanie Parana. Stowarzyszenie aktorów św. Genezjusza będzie w Loretto miało swój dom rekolekcyjny. Celem stowarzyszenia jest między innymi troska o pogłębienie życia duchowego aktorów i aktorek. Stowarzyszenie to ma swego asystenta kościelnego, którym jest ksiądz Walter Plimmer.

(Św. Gezjusz żył w III wieku i był aktorem na dworze cesarza Dioklecjana).

MSZA, OPARTA NA TEMATACH INDYJSKICH

Kompozytorka religijna amerykańska, Siostra Maria Elaine pisze mszę, opartą na tematach muzyki Indian amerykańskich. Studiowała specjalnie muzykę plemion zamieszkujących okolicę Oklahoma. Siostra Maria skomponowała również mszę na cześć błogosławionego Marcina de Porres, opartą na tematach murzyńskich, bardzo często wykonywaną w kościołach U.S.A.

APOSTOLSTWO MODLITWY RODZINNEJ

Krucjata modlitwy rodzinnej i różańca, której apostołem jest sławny Ojciec Patrick Peyton przygotowuje kolorowy film rysunkowe propagujący odmawianie różańca rodzinnego w domu. Film produkuje znany artysta Hollywood, Paul J. Fennel, który przez 17 lat był współpracownikiem Walta Disney'a.



W. B R Y T A N I A

PIĘĆ TYSIĘCY KONWERTYTÓW W ARMII

Monsignor John Coghlan, szef duszpasterstwa katolickiego w armii brytyjskiej, w przedmowie do książki pod tytułem „Priest among the soldiers" pisze, że w armii brytyjskiej w czasie wojny było 5 tys. nawróceń na katolicyzm. Ks. Coghlan podaje przy tym statystykę, że na 600 kapłanów katolickich, którzy mu podlegali w czasie wojny 15 poległo, 28 zostało rannych, 27 dostało się do niewoli i 27 otrzymało odznaczenia.

ŚMIERĆ LORDA NELSONA

W Salisbury zmarł w wieku lat 89 stryjeczny prawnuk zwycięzcy spod Trafalgaru — Earl Nelson. Był on katolikiem, nawrócił go, gdy miał lat 21, Kardynał Newman. Również jego matka i dwóch braci zostało katolikami.

CHESTERTON I KOŚCIÓŁ W BEACONSFIELD

W 50 lecie śmierci św. Tereski, dnia 3-go b.m. został konsekrowany kościół pod wezwaniem św. Teresy i męczenników angielskich. Kościół ten jest związany z nawróceniem się G. K. Chestertona i stoi w pobliżu jego domu w Beaconsfield.

Kiedy została w Beaconsfield utworzona parafia, msza św. odprawiała się w pokoju „Hotelu Kolejowego." W tym pokoju Chesterton został przyjęty do Kościoła. W międzyczasie hotel zmienił nazwę, a pokój, w którym była kaplica, jest dzisiaj barem.

Przednia część konsekrowanego kościoła została zbudowana w r. 1927. Chesterton ofiarował kościołowi statuę Matki Bożej, która dziś znajduje się po prawej stronie głównego ołtarza.

FILM BRYTYJSKI NA WYSTAWIE BELGIJSKIEJ

(CHIP) Katolicki film brytyjski „Sprawa Rodzinna" (Family Affair) jest obecnie wyświetlany na wystawie Zdrowia, Opieki i Bezpieczeństwa w Brukseli. Wystawa ta urządzona jest przez belgijskie ministerstwo pracy.

Jest to film dokumentarny w kolorach naturalnych, przedstawiających zastosowanie w praktyce papieskiej doktryny społecznej. Obrazuje on fabrykę, w której wszyscy, pracodawcy i pracownicy, wykonywują swą pracę w pełnej harmonii, organizują łącznie akcję społeczną i kulturalną, jednym słowem tworzą wspólną rodzinę.

W zakończeniu filmu zjawia się na ekranie kardynał Griffin i wygłasza przemówienie, w którym podnosi wartość pracy robotnika, podkreślając, że „człowiek czyszczący maszynę, jest tak samo ważny na swej drodze do Boga, jak i ten, który tę maszynę skonstruował."

„Przedsiębiorstwo powinno być interesem rodziny, gdzie wszyscy, właściciel, kierownicy i robotnicy, pracują zgodnie dla wspólnego dobra" — kończy swe przemówienie kard. Griffin.

M. Dąbrowska: „Wanda Malczewska," wydał F. Mildner (j.w.), cena 1/-.

Jaki ma być typ Polski? Jakimi cechami charakteru i umysłu winna się odznaczać, by spełnić swą rolę w narodzie? Czy wszystko jest tu tak świetne, iż nie ma się czym kłopotać? Czy też jest tak źle, że nic już zrobić nie można?

Faktem jest jedno: jakie będą polskie kobiety, taki będzie cały naród.

Lecz jaki wzór, jaki ideał przedstawić młodym Polakom? Emilia Plater, kobieta z szablą? Maria Curie-Skłodowska, bohaterka nauki? Owszem, to również, ale to nie wystarcza.

I znowu pozostaje fakt drugi: arcywzorem cech kobiecych jest, niezależnie czy to kto uzna, czy wykpi: Dziewica-Matka z Nazaretu. Za tym też wzorem poszły wielkie Polski, które na dzieje nasze rzuciły snop światła, stworzyły skupienie energii, dały nam trwania, rozwoju i siły. Cynizm, zmysłowość, wydrwiły chrześcijański ideał kobiety Polski. Idealiści zaś otoczyli ją nimbem nierzeczywistości, dokonali z niej miłej ozdoby, zabawki lub papierowego „anioła." Ekonomiści wepchnęli ją do fabryki, militaryści w szeregi wojskowe.

A rola jej jest i bardziej rzeczywista i wyższa i głębsza i istotniejsza, niż salon, scena, maszyna do pisania, warsztat robotnicy... *„Misit Deus salutem per manus feminae"* — „Bóg zbawia przez kobiety," oto pogląd chrześcijański. „Animal impudens" — „stwór nieczysty," oto pogląd poety pogańskiego,

A kobieta może być jednym i drugim. Gdy jest roznosicielką bezwstydu, czy też gdy jest nosicielką cnót... jedno i drugiey zależy, w dużej mierze, od mężczyzn.

Otóż, by Polkom na uchodźtwie dać ideał do naśladowania, wydano króciutki życiorys dziwnej Polki, życiorys napisany przez jedną z tych jej rodaczek, które przeszły przez rosyjskie wygnanie, Polki, która chyba zostanie wyniesiona na ołtarze, a która może i powinna wzniecić w umysłach naszych kobiet pragnienie godnego pojmowania sensu życia. Życiorys zdobi artystyczna okładka i portret Wandy, malowany przez jej stryjecznego brata, Jacka Malczewskiego.

Ks. St. B.

De Gaulle i jego "partia, która nie jest partią"

Dnia 19 b. m. rozpoczęły się wybory samorządowe we Francji. W przygotowaniu do nich generał Charles de Gaulle już od kilku tygodni objeżdżał prowincje francuskie, wygłaszając mowy propagandowe. W ostatniej z nich, którą można uważać za punkt szczytowy całej kampanii, generał zwrócił się bezpośrednio do mieszkańców Paryża, stolicy kraju, po raz pierwszy od czasu swego odejścia od steru rządów.

W ciągu minionego lata de Gaulle, przez licznych Francuzów uważany za żywe wcielenie Joanny d'Arc, przeszedł niepojętą dla wielu metamorfozę: z żołnierza przekształcił się w zdolnego, niemal zawodowego polityka.

W okresie trzech lat powojennych naród francuski błąkał się niezdecydowany między komunizmem a wolnością. Obecnie De Gaulle żąda od niego przyjęcia nowej formy anty-komunizmu, nowej filozofii prawicowej, która ma wyrugować z psychiki francuskiej pojęcie klasy, a na jej miejsce wprowadzić świadomość narodową, nie wpadającą w faszyzm. Zarysy i kierunki nowej filozofii wyglądają jeszcze trochę niewyraźnie, natomiast zdecydowanie i jasno przedstawia się grupa jej rzeczników. Ich siła i strategia w krótkim czasie stały się powodem niepokoju zarówno partii z centrum jak i komunistów.

Od kwietnia, kiedy to De Gaulle rzucił w Strasburgu swe wezwanie do Rassemblement du Peuple Francais, RPF rozrastała się z szybkością zdumiewającą. Obecnie przywódcy jej twierdzą, że liczy ona ponad 1.500.000 członków płacących składki, co czyni z niej potencjalnie najsilniejszą organizację polityczną w kraju. Komuniści, chociaż w wyborach powojennych zdobyli 5.000.000 głosów, mają milion członków, a niektórzy twierdzą, że tylko 800.000.

Poza tym RPF rozporządza, jak się zdaje, poważnymi środkami pieniężnymi, co jest bardzo ważne wobec chronicznie pustych kas innych nie-komunistycznych partii. Składka w RPF wynosi 120 franków (1 dolar) rocznie, lecz członkowie jej mogą wpłacać więcej, co też wielu z nich czyni.

RPF nie ma własnej prasy takiej, któraby się mogła przeciwstawić potężnej prasie komunistycznej, lecz wiele pism środka i prawicy podziela i propaguje poglądy De Gaulle'a.

Na czle organizacji stoi komitet wykonawczy składający sie z najbliższych towarzyszy generała z zasów londyńskich. Pochodzą oni niemal wszyscy z tej klasy intelektualistów, która podczas wojny była kośćcem francuskiego ruchu oporu.

Dzielność i zdecydowanie przywódców, półtora miliona bojowników, prestiż bohatera narodowego i pełny skarbiec — oto argumenty, które przemawiają do każdego wyborcy w każdym kraju. Lecz Francuza pociąga szczególnie strategia wyborcza RPF.

Wszystkie dzisiejsze partie francuskie są raczej klubami politycznymi, niż stronnictwami. Program każdej opiera się na szczególnej i wyłącznej teorii zbawienia, a członków jej obowiązuje ślepe posłuszeństwo wobec doktryny podawanej w instrukcjach partyjnej kwatery głównej. Dlatego to we Francji urzędnik pochodzący z wyboru jest raczej przedstawicielem partii niż swego okręgu wyborczego.

De Gaulle jest zdecydowanym wrogiem tej koncepcji partii-monolitu. Twierdzi on, że jego organizacja nie jest „partią" z dwu względów: jej doktryna jest tak giętka, że może ona pomieścić wszystkie wyznania polityczne, z wyjątkiem komunizmu, a jej dyscyplina tak łatwa, że każdy, z wyjątkiem komunisty, może zostać jej członkiem, zachowując równocześnie swą legitymację partyjną. Praktyka idzie za teorią: rozwijając chorągiew jedności narodowej przeciw „niebezpieczeństwu rosyjsko - komunistycznemu," RPF zaprasza pod nią na czas wyborów wszystkich członków wszystkich partii na prawo od Maurice Thoreza — socjalistów, MRP, radykałów i t.d.

Tę samą strategię stosuje się również w Zgromadzeniu Narodowym, gdzie niedawno prawie setka posłów z różnych partii usiłowała utworzyć nieoficjalny blok „prawdziwej demokracji" i zażądać rewizji konstytucji i wzmocnienia władzy wykonawczej. Akcja okazała się przedwczesną. Oczywiście rewizja ustroju i reorganizacja aparatu państwowego, przyczyny obecnego rozstroju wewnętrznego Francji, znajduje się wśród czołowych punktów programu De Gaulla, lecz jest ona niemożliwa do przeprowadzenia bez zgody poważnej większości narodu. Należy więc uprzednio pozyskać naród i zjednoczyć jego siły na drodze dobra Francji.

Wprawdzie kształtowanie się sytuacji wewnętrznej, oraz rodzaj i znaczenie stanowiska Francji w świecie zależą w dużej mierze od rozwoju konfliktu rosyjsko-amerykańskiego; wprawdzie historia dowodzi, że w każdej wojnie światowej Francja, z racji swego położenia geograficznego, musi się stać albo wysuniętym bastionem mocarstwa kontynentalnego, albo bazą lądowania mocarstwa morskiego, lecz tym nie mniej jest ona stale wielkim czynnikiem równowagi między dwoma obozami.

De Gaulle nie chce ażeby obcy decydowali o stanowisku narodu francuskiego, o jego losie i dosłownie o życiu lub zagładzie. Pragnie on zachować w rękach Francji języczek wagi sił światowych i kiedy przyjdzie chwila wyboru — a generał zdaje się wierzyć, że chwila ta jest nieunikniona — przechylić go na stronę świata zachodniego, do którego Francja należy, lecz nigdy na stronę komunizmu rosyjsko - słowiańsko - azjatyckiego, jak tego chcieliby komuniści francuscy.

Na tę historyczną próbę sił i losów naród francuski musi przyjść przygotowany, zjednoczony i zdecydowany, w przeciwnym bowiem razie — woła generał — powtórzy się w stokroć gorszej formie tragedia lat 1938—1945.

Walka o duszę i przyszłość narodu francuskiego trwa, przybierając z dniem każdym coraz gwałtowniejsze formy. Obie strony oskarżają się o planowanie i przygotowywanie rewolucji wewnętrznej. Komuniści nie przebierają w środkach i argumentach, posuwając się nawet do oskarżenia De Gaulle'a... o współpracę z Niemcami w czasie wojny. Jest to dowodem ich wielkiego przerażenia. Zaniepokojone są również partie centrum i prawicy, z jednej strony topnieniem swych szeregów, z drugiej zaś możliwymi skutkami walki De Gaulle'a z komunistami.

Obecnie wszyscy, Francuzi i obcy, zgodnie stwierdzają, że od wyniku październikowych wyborów, to jest od zwycięstwa lub klęski „Charles'a i jego partii, która nie jest partią," zależy los Francji, a pośrednio przyszłość Europy zachodniej i świata. A „Charles" osiągnął wielkie zwycięstwo...

(„NOWINY")

Listy do redakcji

O Nowej Zelandii

Szanowny Panie Redaktorze!

Jak wiadomo, do N. Zelandii, w roku 1944, zostały wysłane dzieci polskie: sieroty, półsieroty i takie, które o swoich rodzicach nic nie wiedziały. Dla opieki przyjechała też grupa osób starszych. — Obecnie ojcowie i mężowie, którzy byli żołnierzami P. Sił Zbr. po zdemobilizowaniu, otrzymują seriami wizy wjazdowe do Nowej Zelandii, łączą się z rodzinami i osiedlają w różnych częściach kraju. W drugiej kolejności otrzymują wizy, w roku 1948, synowie, córki, bracia i siostry. — Obóz dzieci polskich ulegnie w tymże roku likwidacji, a najmłodsze dzieci, sieroty zostaną umieszczone w bursie.

O życiu Polonii w Nowej Zelandii trudno cokolwiek napisać, gdyż ona dopiero zaczyna tworzyć się i organizować. — Czy rząd Nowej Zelandii byłby skłonny wydać wizy osobom, które nie mają nikogo z bliskich krewnych w tym kraju, nie wiem. Słyszałem, że dwaj Polacy zaręczeni z Nowozelandkami, dzięki ich staraniom otrzymali wizy. — O tym, czy i jakie byłyby możliwości otrzymania wizy do Nowej Zelandii poinformowałby najlepiej b. konsul, dr prof. Kazimierz Wodzicki, 44 Barnard Street, Wedeston, Wellington. Jestem pewny, że udzieli dokładnych informacji.

Żołnierze i oficerowie, którzy już przyjechali, otrzymali z łatwością pracę w fabrykach, w warsztatach rzemieślniczych, mleczarni, przy kolei itp. Jeden z panów, zawodu leśnik-mierniczy, otrzymał pracę w swoim zawodzie i ma warunki dobre. Drugi, dentysta, pracuje jako technik dentystyczny w szpitalu. Po trzech latach praktykowania, pod ich kierunkiem, będzie ewentualnie mógł otrzymać własny gabinet dentystyczny.

Ci, którzy na serio i na stałe pragną się osiedlić w tym kraju, mogą liczyć na pewen ułatwienia.

Najbardziej jest tu ceniona fachowa praca fizyczna. — Robotnik może mniej więcej zarobić 6—7£ tygodniowo, ale może dostać i 11£ N.Z., zależnie od nadliczbowych godzin pracy i rodzaju fachu. (Np. kwalifikowany robotnik meblarski). — Z otrzymaniem mieszkania bywają trudności, jeden pokój samotny człowiek może dostać łatwiej.

Ludzie tutejsi na ogół są uczynni i w stosunku do Polaków życzliwi. Wszystko jest tu ujęte w określone ramy i trzeba zastosować się do tutejszych norm. Krzywo patrzą, jeśli który Polak (w najlepszej zresztą intencji) zaczyna pracować z większym rozmachem lub szybciej. Nie można tego robić, bo oni pracują miernie i chcą mieć życie spokojne, a wydajność pracy nie musi być maksymalna.

Na zakończenie dodam, że prości ludzie (np. osadnicy ze Wsch. Polski, rolnicy itp.) czują się w tutejszych warunkach i stosunkowo wysokim standarcie życiowym, materialnie dobrze; inteligencja ulega silnej nostalgii i trudno, albo i wcale nie może nagiąć się do ram życia w Nowej Zelandii.

Jeśli chodzi o kapitał, zawsze dobrze go mieć, ale najlepiej w złocie lub dolarach. Funty nowozelandzkie kursują tylko i wyłącznie w Nowej Zelandii. — O kupieniu jakiejkolwiek waluty tutaj lub czegokolwiek ze złota nie ma mowy.

Łączę wyrazy poważania
K. W. C.
Polish Camp Pahiatua, 2.X.47.
Nowa Zelandia

OFIARY NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁÓW WARSZAWY

	Zebrano poprzednio	£ 647.12.05
129.	**Zebrano w kaplicy obozowej Dak Lodge Camp (Ks. Kpl. L. Zmikowski)......**	£ 2.00.00
130.	**P. Uberna J. z 5 Szpitala w Everleigh, Wilts**	£ 0.10.00
131.	**P. M. L. z Meadowhouse**	£ 0.01.00
132.	**Dar Podoficerów C.W.Art. 1 Korpusu P.K.P.R., z kasyna podoficerskiego w Duke's Czmp, Inveraray (Ks. Kpl. Drobina W.)**	£ 23.08.09
133.	**Zebrano w kaplicy obozowej Bodney Airfield North wraz z ofiarami osobistymi księży kapelanów: Ks. dziek. Tomczaka Fr., Ks. Kpl. Mendrelli W. i Ks. Kpl. Walczaka M.**	£ 13.07.03
134.	**Zebrano w kaplicy obozowej w Petty-Pool, Sandiway Camp, nr. Northwich (Ks. Kpl. N. Turulski)**	£ 2.05.00
135.	**P. Przechodzieniec Czesł., Cannon Hall Camp**	£ 0.10.00
136.	**Zebrano w kaplicach obozowych C.W.Łącz. w Kinross i Rumbling Bridge, (Ks. Kpl. Sołowiej K.)**	£ 18.03.09
137.	**P. A. Kmiecik, Blackshaw Moor nr. Leek**	£ 0.06.00
	Zebrano razem z poprzednimi	**£ 708.04.02**

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 ca przez 1 łam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 7 sh. 6 d. Za zamieszczanie dwukrotnie — 11 sh., za trzykrotne — 13 sh. 6 d. Za każdych następnych 5 słów — 2 sh. zamieszczone dwukrotnie — 3 sh., trzykrotnie — 3 sh. 6 d. Różne: jedno słowo. 9d. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji i Admnsitracji: 21. Earl's Court Square, LONDON, S.W.5, Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki. środy i piątki — od godziny 11 do 12.
Published by Catholic Publishing Comittee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15 Dunheved Road North, Thornton Heath. Surrey.